

*Nasz teatr jest przede wszystkim teatrem gromad ludzkich, a gromady te mogą być rozmaite – mieszkańcy wsi lub miasteczka, członkowie jakiegoś stowarzyszenia, młodzież w szkole... Każda taka gromada żyje w skupieniu, jakby szersza rodzina, wszyscy znają się wzajemnie, a teatralne przedstawienia urządzają rzadko od święta, sami dla siebie. I właśnie dlatego ten teatr ma dla społeczności osobliwy urok, jest przecież wyrazem jej uczuć i marzeń, daje całej zbiorowości niezapomniane chwile zespołowych przeżyć i doznań estetycznych.*

**Adam Bień i Jędrzej Cierniak**  
***Teatry ludowe w Polsce, 1928***

## SEJMIKI 2016

Na dobrą sprawę początek komentarza, syntetyzującego rok 2016, mógłby zacząć się od powtórzenia wstępnej refleksji z ubiegłego roku: *...po okresie rozwoju nadchodzi stagnacja, po latach tłustych – chude, po wznoszeniu – spadanie*. Zdanie można powtórzyć, ale w zupełnie odmiennej tonacji. Poprzedni rok był czasem opadającej fali: załamanie w sferze uczestnictwa (tylko 45 zespołów), jeden z sejmików rejonowych odwołany, płonne nadzieje na pozyskanie nowych partnerów, niepowodzenie zabiegów o zdobycie środków na kolejną edycję festiwalu ZWYKI. Teraz prawie wszystko się zmieniło. Najbardziej widoczną poprawę wskazuje liczba - 52 teatry przystąpiły do przeglądów, choć nie kryli rozczarowania kiepskim stanem udziału gospodarze dwóch sejmików – w Ożarowie (5 zespołów) i w Śmiłowie (7 zespołów). Na dobry wynik końcowy wielki wpływ miała prawdziwa odnowa spotkania w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie wystąpiło 11 teatrów, a poziom spektakli zadowolił nawet najbardziej wybrednych. Ale powód do dumy dają też inne fakty. Śmiłowo po raz pierwszy pojawiło się na sejmikowej mapie – dom kultury w Kaczorach przechodzi remont, więc tu zorganizowano przegląd i zrobiono to świetnie. Jeszcze większy podziw budzi dokonanie, jakie miało miejsce w Stoczku Łukowskim. Tam ze względu na trwający remont placówki, trzeba było przenieść prezentacje w przestrzeń całkiem nie teatralną – do sali gimnastycznej Zespołu Oświatowego. Jego pracownicy, wspomagani przez załogę Miejskiego Ośrodka Kultury – zaimponowali stworzeniem warunków, spełniających wszystkie oczekiwania. A że gospodarze pozostałych sejmików tradycyjnie już wykonali swe zadania wyśmienicie, możemy z satysfakcją oznajmić: stanowimy oddany sprawie wiejskiego teatru, wypróbowany i kompetentny zespół realizatorów pięknego ale i trudnego zadania.

W sporządzonych przez Komisje Artystyczne komunikatach, można znaleźć wiele dobrych opinii o artystycznej stronie sejmikowych konfrontacji. Mówi się w nich o świetnych scenariuszach, udanych rozwiązaniach scenograficznych i reżyserskich. Częściej te zalety odnajdujemy w widowiskach obrzędowych – tu podkreśla się zwłaszcza dbałość o zachowanie charakteru obrzędu czy zwyczaju, o przemyślaną konstrukcję przedstawienia. Oczywiście, są mankamenty, można powiedzieć – wiecznotrwale: prowadzenie aktora, a konkretnie brak umiejętności stawiania zadań oraz kłopoty z organizacją przestrzeni, czyli budowaniem sytuacji scenicznych. Dlatego obok spektakli-perełek (określenie w jednym z komunikatów), pojawiają się produkcje wymagające przypominania przez Komisje prawd elementarnych. Z

pewnością jedną z przyczyn jest – skądinąd optymistyczne – pojawianie się nowych zespołów.

Pora w tym miejscu na tradycyjny „rzut okiem” na tabele, a szczególnie na kwestię form teatralnych. Od pewnego czasu utrwalił się model „dwubiegunowy”: sejmiki zostały zdominowane przez dwa typy widowisk – obrzędowe i dramatyczne. W ubiegłym roku dość wyraźna była przewaga „obrzędówek” (22 : 17), teraz minimalnie więcej było dramatycznych (24 : 23), natomiast cała reszta stanowi niespełna 10%. Chyba zdziwiłby nas inny układ. Choć z pewnością by ucieszył.

Tabela 1 – Sejmiki 2016 – udział zespołów i województw

	zespoły	województwa
Tarnogród	16	4
Śmiłowo	7	4
Stoczek Łukowski	13	3
Ożarów	5*	4
Bukowina	11	1
Razem	52	14**

\* Program dopełniły 2 występy o charakterze estradowej gawędy (opisane w komunikacie).

\*\* Regulamin pozwala zespołowi wybrać przegląd bliżej położony; teatry z 4 województw (lubelskie, mazowieckie, opolskie, podkarpackie) wystąpiły w dwóch sejmikach.

Tabela 2 – Udział zespołów i województw w latach 2009-2016

	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016
zespoły	49	49	51	53	50	55	45	52
województwa	15	13	14	16	15	15	14	14

Tabela 3 – Sejmiki 2015 – formy teatralne

	Tarnogród	Śmiłowo	Stoczek Łukowski	Ożarów	Bukowina Tatrzańska	Razem
Obrzędowe	8	3	7	-	5	23
Dramatyczne	7	2	5	4	6	24
Małe formy	-	1	-	-	-	1
Kabaret	-	-	-	1	-	1
Inne	1	1	1	-	-	3
	16	7	13	5	11	52

Wyjdźmy teraz poza krąg ściśle sejmikowy, pozostając wszelako na terenie nam najbliższym. Otóż jesienne „finałowe” spotkanie będzie splecione – jak zresztą dzieje się na codzień – z życiem Tarnogrodzkiego

Ośrodka Kultury, a konkretnie z jego jubileuszem. Placówka powstała w 1956 roku, ma zatem za sobą sześćdziesiąt lat imponującej, znanej w całym kraju aktywności. Nas szczególnie wiąże z nią sprawa, którą odnotowaliśmy w zaproszeniu na imprezę: *...chłubi się Tarnogród mianem Stolicy Wiejskiego Teatru. Tu od 1975 roku odbywają się międzywojewódzkie sejmiki wiejskich zespołów teatralnych, a od 1984 roku Sejmik Teatrów Wsi Polskiej.* To splecenie dwóch zdarzeń jest tedy naturalne, niejako oczywiste. Oczywiście więc będą nasze dobre życzenia i toasty wznoszone w imieniu całej sejmikowej braci.

A już na koniec, miłe powiadomienie: w tym roku będą ZWYKI! Czekają nas zatem jeszcze jedno spotkanie z wiejskim teatrem – w dniach 26 i 27 listopada, na gościnnej scenie Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie. Do zobaczenia.

## **KOMUNIKAT**

**Komisji Artystycznej 41. Międzywojewódzkiego  
Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych**

Tarnogród, 5 – 7 lutego 2016

W Sejmiku wystąpiło 16 zespołów z następujących województw: lubelskie (8), mazowieckie (1), podkarpackie (4), świętokrzyskie (3). Ich prezentacje oglądała i oceniała Komisja Artystyczna w składzie:

Katarzyna Smyk

Bożena Suchocka

Lech Śliwonik (przewodniczący)

Edward Wojtaszek

Opisy obejrzanych spektakli oraz odnotowanie uwag przekazanych zespołom w trakcie spotkań warsztatowych – oto treść niniejszego komunikatu.

**Zespół Obrzędowy z Hańska** ( woj. lubelskie, pow.włodawski) przedstawił barwny obrazek *Na jarmarku we Włodawie*, w reżyserii Haliny Radeckiej. Już pierwsze odsłonięcie kurtyny zapowiada piękne widowisko – widzimy kolorowy, kipiący energią tłum w świetnie zaaranżowanej przestrzeni. Na scenie znalazły się: zaprzęg koński z koniem „ukrytym” za kulisami, stragany obficie zaopatrzone we wstążki, chusty, korale i produkty spożywcze przeznaczone na handel oraz ogromny malowany prospekt w tle przedstawiający fragment włodawskiego rynku. Wydaje się, że scena pęka od przedmiotów, ludzi, barw i kształtów, ale zgrabnie zakomponowana (w trzech planach) scenografia znakomicie porządkuje przestrzeń sceniczną.

Bohaterem zdarzenia jest sympatyczna rodzinka: Gospodarz, jego Żona i ich mały, może 10-letni syn. To właśnie oni przyjechali na targ wspomnianym wcześniej zaprzęgiem końskim. Przybyli do miasteczka, by sprzedać masło, jajka i kupić kilka niezbędnych dla domu przedmiotów. Historia zaczyna się od wielkiej awantury o "miejsce parkingowe" na furę gospodarza. Na jarmarku panuje tłok, a wóz zabiera sporo przestrzeni, stąd żądania, by wóz zatrzymać poza obrębem targowiska. Oczywiście Gospodarz nie poddaje się i skutecznie odpiera ataki zgromadzonych na placu ludzi. Zabiera kosz z jajami, śmietaną i serem, na straży zaprzęgu zostawia syna z batem w rękę i wtapia się wraz z żoną w jarmarczny tłum. Zanim to jednak następuje Gospodarze zauważają, że na ich wozie znajduje się dodatkowy nieproszony „pasażer“ – mianowicie (dobrze znana tarnogrodzким widzom z innych spektakli zespołu z Hańska) stara Pituchowa. Pituchowej nikt nie chciał zabrać na targ, więc „cichaczem” wskoczyła na pierwszy lepszy przejeżdżający wóz i tak siedząc na skraju fury, z koszykiem pełnym jaj w rękę, zawiadaczając przy tym machając w powietrzu nogami, dotarła do Włodawy.

Na jarmarku dostrzegamy coraz to nowe postaci: straganiarze, przekupki, chłopci, żebracy, sprzedawcy pieczywa, kucharki odwiedzające

bazar w poszukiwaniu świeżych warzyw, jaj i drobiu; jest złodziej; są też cyganki. Namawiają przybyłych do dania paru groszy za wróżby. Nie zabrakło w tym tłumie również Żyda. Mosiek przyszedł na targ zaopatrzyć swoją gospodę w jajka, masło i śmietanę. Ludzie krzyczą, kłócą się, targują, witają, żegnają... Po udanej transakcji sprzedania jajek Pituchowa podchodzi do straganu z koralami. Przymierza najpiękniejsze, najczerwieńsze i najbardziej okazałe. W momencie, kiedy w tłumie wybucha wielki rejwach z powodu kradzieży obwarzanków – w tajemniczy sposób z rąk Pituchowej znikają też korale. Kobieta wrzeszczy, załamuje ręce, rozpacza i wmawia straganiarce, że zniknięcie korali to sprawka złodzieja. Kategorycznie odmawia płacenia za straconą ozdobę.

Drobnych konfliktów, dialogów, zdarzeń jest w tym przedstawieniu dużo. Mimo tego widz z łatwością podąża za fabułą i łączy drobne fragmenty w pełne historie. Doświadczony zespół świetnie sobie radzi ze skomplikowanymi zadaniami, czego efektem jest: koordynacja symultanicznych zdarzeń na scenie, umiejętne i dowcipne prowadzenie dialogów, jasno określone postaci, ekscytujące, zabawne sytuacje. Słowa uznania należą się za ciekawy, dobry pomysł konsekwentnego prowadzenia wątku Pituchowej. Tło „muzyczne“ jakim są odgłosy targowiska – porykiwanie bydła, rozmowy, gwar – jest może trochę jednostajne, ale nieprzesadzone. W tym pięknym obrazku rodzajowym obcym elementem okazał się jedynie fragment tańca cyganek. Przybrał on formę odrębnego występu skierowanego do publiczności na widowni, estradowego kawałka niepasującego do całości wydarzenia. I jeszcze drobna sugestia: chociaż scenka kradzieży korali jest rozegrana brawurowo i należy do najlepszych fragmentów spektaklu, można by się pokusić o wypracowanie ciekawszej sytuacji na zakończenie spektaklu, z której jasno by wynikało, że to nie złodziej ukradł korale, ale że „spodobały się“ dobrze nam znanej Pituchowej.

**Zespół Folklorystyczny z Rozkopaczewa** ( woj. lubelskie, pow. lubartowski) wystąpił z widowiskiem ***Składanie welonu***. Wiejska izba, kilka kobiet zajmuje się gospodarskimi czynnościami: maglowaniem, łuskaniem grochu, krojeniem kapusty. Po paru chwilach dowiadujemy się, że to przeddzień wesela. Panną Młodą będzie Jagusia, pólsierota bez matki. W tej ważnej życiowo chwili pomaga jej rodzina oraz wiejskie kobiety, których kilka pojawia się w chałupie. Dzisiaj najważniejszą sprawą są przygotowania do wesela, zwłaszcza złożenie ślubnego welonu, a także zrobienie wianuszków, kwiatów dla Pana Młodego dla Starostów. Równocześnie odbywają się prace domowe i właśnie składanie welonu, a wszystko przeplecione rozmowami – głównie o chłopach i nie bez złośliwości i wytykania przewin: kieliszek, karty,

nieróbstwo. Gdy pojawiają się mężczyźni – jest wśród nich Wojciech, ojciec Jagusi – kobiety sprytnie „gubią” wątek, ale żartobliwym docinkom nie ma końca. Są oczywiście i weselne rady dla Jagusi: żeby nie wyszła witać oblubieńca, żeby po ślubie nie odezwała się pierwsza, żeby po odejściu od ołtarza przeciągnęła oblubieńca na swoją stronę... Wszystko to ma zapewnić domowe szczęście i odpowiednią pozycję żony w rodzinie. I jeszcze śpiewy – naturalne dopełnienie dialogów i roboty. Pieśni dobrze dobrane i z wielką swobodą wykonywane („Wiła Jagusia wianeczek...”, „Oj nie ma, nie ma Jagusi doma...”). Nowe ożywienie wywołuje przyjście młodych mężczyzn – jest między nimi Jasiek, przyszedł Pan Młody - którzy właśnie wrócili z poszukiwania furmanek na przewóz weselnych gości.

Następuje kulminacyjny moment – mierzenie welonu. Pasuje znakomicie. Teraz powieszenie na ścianie, w specjalnym miejscu, wianka. Można uznać, że to co najważniejsze, zostało zrobione. Starosta wyciąga okowitę, na ławach przysuniętych do stołu zasiadają zebrani, toczą się rozmowy, w których prym wiedzie Staroscina. Przychodzi jednak chwila, kiedy trzeba się żegnać. I choć Jasiek wyraźnie odwleka rozstanie, musi przyjąć do wiadomości, że na Jagusię już pora. Jeszcze Wojciech zaprasza na jutro, jeszcze gromkie „Ostańcie zdrowi!” i pracowity dzień dobiegł końca.

Siła przedstawienia tkwi w warstwie słowa, szczególnie wyraziste są dialogi prowadzone przez kobiety, a także śpiewane przez nie pieśni. Dobrze zaplanowano przestrzeń sceniczną, zwraca uwagę autentyczność wykonywanych prac oraz ich materialnych rezultatów – welonu, wianuszków, kwiatów. Walory artystyczne podniosłoby „uruchomienie” mężczyzn, czyli przydzielenie im wyraźnych zadań. Warto też przejrzeć scenariusz – pod kątem języka (skąd to straszne „richtig” w ustach kilku osób?!), a także prawdopodobieństwa zdarzeń (szukanie furmanki w przeddzień wesela, zaproszenie gości w przedweselny wieczór). To są tylko z pozoru drobne sprawy.

**Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy „JARZĘBINA”** z Bukowej (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) pokazał obraz dramatyczny zatytułowany *Powrót rezerwistów*. Autorzy przedstawienia przenoszą nas w czasy PRL-u, kiedy obowiązywał pobór do wojska, a łączność telefoniczna pozostawała w sferze marzeń. Na ławeczce, w jesienną niedzielę spotykają się starsi mieszkańcy wioski. Czekają na swoich wnuków czy synów, którzy już od paru dni powinni byli wrócić po dwóch latach służby wojskowej. Nie ma ich i nie ma od nich wiadomości. Wszyscy się niepokoją i snują domysły, co się mogło stać. Dochodzą coraz to nowi członkowie wiejskiej społeczności, między innymi trzy dziewczyny, które nie mogą się już doczekać swoich chłopaków. Przychodzi też

akordeonista, żeby coś zagrać, gdyby rezerwiści dotarli. Czekanie jest dobrą okazją do opowieści, wspomnień, żartów, a wszystko krąży wokół tematu wojska. Dziewczyny śpiewają piosenkę o czekających dziewczynach, którą same ułożyły. Wreszcie od strony widowni nadchodzą trzej tytułowi bohaterowie ozdobieni tradycyjnymi chustami, jakie jeszcze parę lat temu „zdobiły” wychodzących do cywila. Po sposobie zachowania zgadnąć można, że czas, kiedy na nich czekano w wiosce, upłynął im na świętowaniu odzyskanej wolności. Zgromadzeni i przybyli rzucają się sobie w ramiona, ściskają, opowiadają, śpiewają. Tylko jedna z matek nie bierze udziału w ogólnej radości: jej Heniek nie wrócił. Koledzy tłumaczą, że wkrótce się pojawi, tylko wolniej idzie, bo ciągnie za sobą bagaż. „Bagażem“ tym okazuje się dziewczyna z dzieckiem na ręku. Z początku matka wyklina Henia, ale przekonana przez sąsiadki, przyjmuje wnuka i synową.

Przedstawienie zrobione jest w konwencji realistycznej, dlatego pewną przeszkodą jest wiek wykonawców: zarówno aktorki grające czekające dziewczyny, jak i ich koledzy jako rezerwiści są mocno... dojrzały jak na grane postaci. O ile więc pierwsza część spektaklu (oczekiwanie) jest wiarygodna, chwilami wzruszająca, to po przybyciu tytułowych bohaterów rzecz przekształca się raczej w kabaret, w którym nie chodzi już o przedstawienie sytuacji, ale bawienie się nią. Tym bardziej, że wykonawcy „militarni” chętnie przerysowują zachowania, zbliżają się trochę do karykaturalnego traktowania granych postaci.

To pęknięcie obniża walor przedstawienia.

**Zespół „Sąsiadeczki”** z Korczowa i Okrągłego (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) wystąpił z obrazem *Sieroca dola*. Jest to opowieść o wiejskiej rodzinie składającej się z małżeństwa, dwóch córek i starej babki, do której przyjęta zostanie sierota, piętnastoletnia Marysia. Jesteśmy w chałupie i przyglądamy się zwykłym życiowym sytuacjom: matka gotuje, babcia siedzi z robótką, ojciec ostrzy sierp. Babka domaga się, by ją umyć, bo to sobota, córki mówią tylko o wieczornej zabawie. Postaci są dobrze zarysowane, mają zróżnicowane charaktery i temperamenty, potrafią się pokłócić, ale jak to w rodzinie, świetnie ze sobą funkcjonują: każdy do każdego ma jakieś drobne pretensje, ale relacje są dobrze ułożone. Do chałupy przychodzi Stryjna z pytaniem, czy rodzina nie przyjęłaby sieroty, mieszkającej dotychczas w wielodzietnej, biednej rodzinie. Wdowa ledwie daje sobie radę z własnymi dziećmi, a tu jeszcze jedna gęba do wykarmienia. Ojciec rodziny jednak godzi się na przyjęcie sieroty, przez co narazi się na wymówki ze strony żony. Rodzina zasiada do stołu. Dziewczyny się śpieszą, bo niedługo zacznie się zabawa. Strojąc się przed lustrem opowiadają sobie plotki o chłopakach, wreszcie wybiegają, bo już słyszą, jak grają. Do tego



momentu scenariusz jest dobrze napisany, a samo przedstawienie budzi zainteresowanie, jest wiarygodne i ciekawe. Niestety, wraz z pojawieniem się przyprowadzonej przez Stryjną sieroty, widowisko traci na wartości. Od tej chwili autorom nie starczyło pomysłu i wyraźnej decyzji – czy chcą pokazać stereotypową opowieść o biednej sierocie wykorzystywanej przez gospodarzy, czy też powiedzieć, że nie każda sierota zasługuje na współczucie. Tu bohaterka zaganiana jest do szeregu prac domowych, co przecież normalne: skoro ma w tym domu mieszkać, musi pracować, jak pozostali (choć jak na pierwszy wieczór jest tego sporo). Szkopuł w tym, że Marysia tak naprawdę ani izby zamieść, ani grochu łuskać dobrze nie potrafi, za to bardzo się obnosi ze swoim sieroctwem. Wybór kierunku akcji jest dla reżysera kwestią podstawową. A gdy tego nie zrobiono, pozostaje granie miną tytułu przedstawienia przez tytułową postać. Nie jest to najciekawszy środek aktorski, ani dobry pomysł scenariuszowo-reżyserski. Marysia w pewnym momencie staje przed lustrem i przymierza ciuchy nieobecnych siostr. Nieuchronnie nasuwa się skojarzenie z „Kopciuszkiem”: dwie siostry na balu, biedna sierota marzy o tańcach. Nie doczekaliśmy się jednak wróżki i Marysia nie przebrała się w piękną suknię. Zjawia się co prawda zniecałkowany chłopak opętany zachwytem nad Marysią, ale kiedy już wydaje nam się, że to książę, ten, speszony odskakuje od Marysi i znika, a główna bohaterka, z wciąż tą samą boleścią na twarzy śpiewa do publiczności piosenkę o tym, jak źle być sierotą.

Na tegorocznym przeglądzie widzowie mogli obejrzeć dwa widowiska związane z jarmarkiem: oprócz *Jarmarku we Włodawie* zespołu z Hańska, pokazany został *Jarmark nadbużański Szkolnego Koła Teatralnego „Korale”* z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego z Korolówki-Osady (woj.lubelskie, pow.włodawski). Niepodważalnym walorem spektaklu, jest uczestnictwo w nim wielkiej grupy młodych ludzi: 24 osoby! Wielu naprawdę utalentowanych aktorsko i muzycznie ludzi. Pozazdrościć takiego zespołu!

Scenki zaaranżowane przez młodzież z Korolówki-Osady są osadzone w 20-leciu międzywojennym. Wskazują na to zgromadzone na scenie sprzęty, rekwizyty, a także kostiumy aktorów. Kurtyna odsłania przed widzami stoiska straganowe z błyskotkami, wstążkami, chustami i odzieżą. Są tu przekupki z koszykami pełnymi jaj, Żyd sprzedający chleb i obwarzanki, chłop z pękiem ziół, złodziej gęsi, policjant i dziewczynka grająca „w dziada”. Na przodzie sceny siedzi zajęty zabawą chłopiec, a wśród gawiedzi kręcą się cyganki. To bogactwo barw i form zaciekawia widza. Wrażenie jest tym większe, że nawoływanie sprzedawców, kłótnie kupujących i odgłosy zwierząt tworzą żywy gwar jarmarczny. Szczęście trwa jednak niezbyt długo, bo po kilkunastu

sekundach tego gwaru na scenie zapada sztuczna cisza. Jak można przypuszczać po to, by aktorzy mogli przejść do realizowania scenek dialogowych. Tu kolejna niespodzianka – *ni z tego ni z owego* dialog zamienia się w śpiew. Nagle magia „czwartej ściany” znika i zamiast scenek na jarmarku widzimy zespół artystów estradowych śpiewających bezpośrednio do widzów, a nie do partnerów na scenie, z którymi tworzą iluzję teatru.

W dalszej części spektaklu jeszcze raz pojawia się sztuczny gwar jarmarczny – przykry przerywnik muzyczny podany głośno i bez wdzięku, ale też będzie dane widzowi zobaczyć kilka bardzo ciekawych dramaturgicznie scenek, na przykład epizod z oszustem sprzedającym wodę z gipsem, jako środek na karaluchy, czy Cyganki wyłudzające od młodej dziewczyny pieniądze na wróżenie. Do tych pozytywnych przykładów należy dodać bardzo obiecujący fragment związany z odmawianymi za butelkę wódki zaklęciami nad koszulą męża oraz wzruszającą piosenkę *Paczka od cioci Neli*. Niestety, fragmenty te – chociaż dramaturgicznie ciekawe – wyglądają na niedopracowane, a szlachetna piosenka wśród jarmarcznej tandety brzmi fałszywie.

Aktorzy bardzo licznego zespołu, prawie przez cały czas obecni na scenie w wielu sytuacjach – najprościej rzecz ujmując – nie mają nic do roboty; są nieskupieni i zamiast zajmować się tym co się dzieje na scenie, najwyraźniej sprawdzają jakie wrażenie wywierają na publiczności. Niektóre historyjki nie mają też przyczyny i skutku (jak scenka z zieleń), ale największym grzechem tego przedstawienia jest niekonsekwencja w prowadzeniu dialogu, na przykład: jedna z postaci prosi na migi o pieniądze, po czym za sekundę niespodziewanie zmienia poetykę i parę kwestii wypowiada na głos.

Na scenie dużo się dzieje. To prawda. Ludzie przemieszczają się, rozmawiają, tańczą, gestykują. Ułożenie dobrej sceny zbiorowej wymaga od reżysera wielu umiejętności, ale brak doświadczenia nie uzasadnia wprowadzania do spektaklu dialogów prowadzonych na migi w tle głównego nurtu zdarzeń. Ruch jest niezwykle silnym elementem na scenie i skutecznie odwraca uwagę od rozmowy prowadzonej na pierwszym planie; poza tym w takich warunkach gra aktorska zamienia się w zwykłą ilustrację. Brakuje w tym spektaklu również zakończenia – kropki, która w naturalny sposób zamknęłaby całość.

**Zespół „Pasjonaci“** działający w Publicznym Gimnazjum w Tarnogrodzie (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) przygotował widowisko *Chrystus, Chrystus nam się narodził...* Przebieg zdarzeń jest tak powszechnie znany, że fabuły nie trzeba przypominać. Zespół przedstawia kolejne fakty zgodnie z tradycyjnym układem, na scenie pojawiają się sytuacje i postaci, jakich się spodziewamy. Jest Maria

i Józef, są Aniołowie i pastuszkowie, jest stajenka, mamy scenę u Heroda, do którego przybywają Trzej Królowie. Herod za swoje zbrodnie zostaje ukarany. Trzej Królowie składają pokłon Dzieciątku. Rozważenia wymaga natomiast konstrukcja przedstawienia. Otóż opiera się ona na przemiennym wprowadzaniu dwóch form: opartej na słowie i obrazie oraz opartej na pieśni (wokalno-muzyczna). Tym formom przypisano miejsce w przestrzeni gry: pierwsza na scenie, druga przed sceną. Zasada ich współistnienia jest prosta i konsekwentnie stosowana – kolęda zapowiada lub podkreśla zdarzenie, które za chwilę zobaczymy na scenie. Niekiedy ten układ podlega zamierzonej komplikacji, która przeważnie świadczy o przemyślanym traktowaniu przestrzeni gry: zostaje ona poszerzona przez wykorzystanie widowni (stąd przybywają Trzej Królowie), bądź wykorzystanie dwóch kurtyn. Można to zilustrować opisaniem fragmentu złożonego z kilku sekwencji. Przed sceną solistka śpiewa „Dlaczego dzisiaj wśród nocy dnieje...” – otwiera się pierwsza kurtyna, pojawiają się Maria i Józef; krótki dialog – odsłania się druga kurtyna i widzimy stajenkę, są Aniołowie i pasterze – przed sceną solistka śpiewa „Mizerna cicha, stajenka licha”. Prosty, czytelny układ. Raz tylko zostaje niefortunnie zakłócony. Pod koniec przedstawienia z boku ustawiony zostaje płótek, stół i krzesła. To niby izba, do której przychodzą kolędnicy. Grupa kolędników jest liczna, rodzina to cztery osoby, więc efektem jest stłoczenie, wrażenie sztucznego „doczepienia” scenki.

I jeszcze dwie ogólne uwagi do zamysłu całości. To, co śpiewane zasługuje na uznanie i pochwałę: jednolicie ubrane solistki, czysty śpiew, bez tak modnych dzisiaj „rockowych” zachowań. To, co mówione jest najslabszym elementem widowiska. Zdania wymawiane za szybko, niestaranie – jakby jedynym celem aktorów było wykonanie obowiązku (choć są wyjątki np Król Herod). Ta słabość mocno ciąży, bo przecież akcja toczy się dzięki słowu, mówi się o sprawach ważnych. Przecież lekceważenie słowa to dowód nie tylko językowego niechlujstwa, ale również niezrozumienia doniosłości przekazywanych treści.

Mimo zgłoszonych tu zastrzeżeń, praca młodego i bardzo liczego zespołu oraz jego opiekunów budzi szacunek i skłania do zachęty do kolejnych artystycznych działań. Nie tylko w konwencji misteryjno-koncertowej.

Scenografia spektaklu *Prządki "Kowalanek"* z Kowali (woj.świętokrzyskie, pow. kielecki) jest skromna: po prawej piec, pod piecem cebry, dwa stoły na środku, ławy i kołowrotek w centralnym punkcie pomieszczenia. W izbie krząta się Gospodyni – ma opuchniętą twarz, boli ją ząb. Kiedy do izby przychodzi kuma, kobiety rozprawiają o chorobach i o tym, że na wsi nie można długo chorować. Jakby na

dowód tych słów dowiadujemy się, że Gospodyni mimo kłopotów z zębem upiekła tego popołudnia piękny placek na wieczór przedzenia .

W izbie zbierają się sąsiadki. Niektóre przynoszą własne przybory do przedzenia i nawijania nici, inne zajmują wcześniej przygotowane przez Gospodynię stanowiska pracy. Osiem kobiet zasiada na ławach, stołkach, krzesłach, każda zajęta swoją robotą; przędą płótno na koszule, bieliznę, worki i obrusy. Niektóre z nich są bardzo doświadczone, inne dopiero zaczynają się uczyć. Kobiety chętnie sobie pomagają, dają cenne wskazówki, pokazują właściwe sposoby przedzenia „żeby nitka była prosta i gładka”. Umiłają sobie czas wspólnym śpiewaniem: *W moim ogródeczku bielilo się płótno*. Potem jedna z pań intonuje piosenkę o Gospodyni (*Wojciechowo*). Pracowity wieczór upływa w miłej, wesołej i swobodnej atmosferze. Maryśka prosi jedną z kum, żeby zechciała opowiedzieć zebranych kilka historii ze swojego długiego i ciekawego życia. Kuma rozpoczyna gawędę na temat swoich mężów. A miała ich kilku: Antosia, który jej się nie podobał, Janka, którego lubiła, a na koniec – tu snuje rubaszną, zabawną historię – kominiarza, „który przyszedł wyczyścić komin i został w chałupie na zawsze, bo dobrze zupę gotowała”. Atmosfera staje się gorętsza, kiedy na stole pojawia się alkohol. Jedna z kum prosi Gospodynię o podanie nalewki, bo jej śliny brakuje do kręcenia nitki. „Śnieżek drobno prószy za oknem na dworze; my se tu przedziemy niteczki mój Boże“ – śpiewają kobiety. Potem mamy jeszcze okazję poznać opowieść o spotkaniu z Południcą, która odbiera mleko krowom i Gospodyni zaprasza kumy do stołu stawiając przed nimi placek. W izbie pojawia się Jontek ze skrzypcami. Spotkanie ma się ku końcowi, a wszyscy – choć po długim wysiłku – są rozśpiewani i w wyśmienitych humorach.

Spektakl jest utrzymany w dobrym tempie. Czynność przedzenia nie należy do dynamicznych, ale patrząc na panie pracujące przy kołowrotkach odnosi się wrażenie, że są w ciągłym ruchu. Dynamikę i atrakcyjność podbijają wstawki muzyczne – pieśni mistrzowsko zaśpiewane przez członkinie zespołu. Przedstawienie bogate poznawczo z uwagi na prezentację wielu różnorodnych narzędzi do przedzenia i zademonstrowanie ich użycia. Największe wrażenie jednak robią na widzu gawędy: rubaszne, ale zabawne, dowcipne i podane z ogromnym wdziękiem. Mimo tego, że znane nam w pewien sposób (pamiętamy je z poprzednich spektakli „Kowalanek”), to wciąż bawią i wywołują salwy śmiechu na widowni. Spektakl z Kowali to bardzo miła chwila relaksu; chwila pełnego poddania się atmosferze radości i uśmiechu.

**Zespół „Jutrzenka” z Dołhobród** (woj. lubelskie, pow. włodawski) zaprezentował *Kolędowanie*. Widowisko sprawiło widzom wielką przyjemność – dzięki naturalności aktorów dziecięcych, świetnie

znajdujących się w swoich zadaniach, ale też dzięki prostocie pomysłu połączonego z czystością i konsekwencją jego realizacji. Usłyszeliśmy język chachłacki, a w nim unikatowy archaiczny repertuar zimowego kolędowania: kolędy zwane *hohotuszkami* (od powtarzanego parokrotnie zawołania *ho-ho-ho*), oracje kolędników czy przymówki o datki. Rodzice i dziadkowie uczą najmłodsze pokolenie tych starodawnych tekstów, opowiadają o nakazach i zakazach obowiązujących w *pyłypówce* czyli adwencie – jak niezwykle ciekawy etnograficznie nakaz odpowiedniego kierunku zamiatania izby i rozbudowane magiczne znaczenia tej czynności), opowiadają o wigilijnym obwiązywaniu drzew, *świętych wieczorach*, przepowiedniach pogody, wróżbach co do płci cielaka itd. Dzieje się to wszystko w skromnej, skrótowo potraktowanej scenografii i podczas tradycyjnych adwentowych czynności – przygotowywania ozdób na choinkę i renowacji kolędniczych rekwizytów, jak dołhobrodzka gwiazda z *niebem* z przetaka w środku. Udało się te wszystkie tradycyjne treści zmieścić w niedługim, zwartym widowisku.

Można podpowiedzieć Zespołowi kilka pomysłów. Na przykład – prezentacja wykonywanych przy stole zabawek choinkowych – nie zaistniała w pełni jako obraz sceniczny. Sprzyjałoby temu także przysunięcie stołu bliżej widzów. Gwara – jedna z istotnych wartości widowiska – powinna być lepiej słyszalna, by jej rozumienie przestało być barierą w odbiorze. Ostatnia podpowiedź dotyczy zmiany tytułu widowiska na *Pyłypówka*, gdyż oglądamy nie kolędowanie, ale w ogóle przygotowanie domu, obejścia i jego mieszkańców do świąt Bożego Narodzenia.

**Zespół Folklorystyczny „Siedlecczanie“** z Siedlec (woj. świętokrzyskie, pow. kielecki) przedstawił *Wyskubek, abło ostatni dzień darcia pierza*. Długi stół pośrodku, dużo krzeseł (jakby zapowiadały liczne zgromadzenie), łóżko i piec – oto obraz izby po otwarciu kurtyny. Z boku siedzi Babka, po drugiej stronie Gospodarz próbuje naprawić grabie. Rządzi Gospodyni, każda z trzech córek dostaje polecenie: zamieć izbę, idź do komory po przetaki, zaściel łóżko. Tylko Gospodarz ostro reaguje na żonine pretensje – ty masz swoją robotę, a ja swoją. Pojawia się pięć kobiet, siadają przy stole, na który gospodyni wysypuje pierze. Zaczyna się wyskubek: robota, urozmaicana rozmowami i śpiewem. Po paru chwilach gromada powiększa się – do izby przybyli mężczyźni: trzech starszych, dwóch młodych. Przyprawdzili muzykantów, bo tak umówili się z Gospodarzem. Chwila rozgardiaszu – muzykanci grają, młodzi skupili się we własnym kółku, kobiety zajmują się swoją pracą, mężczyźni rozmawiają. Wszystko to sprawia wrażenie naturalnych zachowań. Sytuację porządkuje intonowana przez kobiety pieśń o Marysi sierocie. Nieoczekiwnie jeden z mężczyzn wydobywa z za pazuchy

gołębia, wyciąga go nad stół. Gołąb trzepoce skrzydłami – wiadomo jaki skutek: pierze leci w górę, na boki. Tradycji ostatniego darcia pierza musiało stać się zadość, więc nikt nie ma pretensji, że trzeba zabrać się za sprzątanie. Gospodyni zebrane pióra niesie w cztery kąty izby i do kosza-gniazda kurzego, żeby się kurczęta dobrze lęły. I to już koniec pracy, na stole pojawia się jadło i butelki. Toast poprawia humory, zaczyna się zabawa. Najpierw taniec na beczce; miejsce zajmuje Gopodyni, mężczyźni kolejno usiłują dołączyć, ale bez powodzenia, za to z upadkami, witanymi radością reszty. Teraz taniec w przetaku. Próbuje – i to z dobrym skutkiem – nawet Babka. Potem wspólne tańczenie i wreszcie przychodzi przykra konieczność: dosyć na dzisiaj, ostańcie z Bogiem. Zwyczajowy „rozchodniak“ kończy zgromadzenie. Rodzina siada do stołu, muzykanci jeszcze parę chwil grają (dlaczego?), a gdy wychodzą, zasłonięcie kurtyny zamyka obraz.

*Wyskubek* to udane widowisko. Dobrze został skonstruowany scenariusz, dzięki czemu akcja toczy się sprawnie, w dobrym tempie. Kolejne wejścia nowych postaci wnoszą nowe sytuacje. Dialog jest naturalny, swobodny. Co warto poprawić? Usytuowanie grupy młodych – córek i przybyłych do nich chłopaków: gromadzą się przy łóżku, w kącie, są więc zasłonięci a przez to jakby nieobecni. Trzeba przejrzeć poszczególne sceny. Na przykład po postawieniu posiłku na stole, każdy robi co chce, naturalność bycia zamienia się w nieporządek. No i zakończenie – dlaczego rodzina raz jeszcze zasiada do stołu, dlaczego muzykanci nie wyszli z gośćmi? W sumie niewiele, ale każdy szczegół jest w teatrze istotny.

**Zespół „Więź” z Soli z udziałem Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Wir” z Biłgoraja ( woj. lubelskie, pow. biłgorajski)** wystąpił z przedstawieniem *Pasterka 1943 roku*. Jesteśmy świadkami końca wieczery wigilijnej. Dziewięć osób siedzi przy świątecznym stole. Kuma dziękuje gospodarzom za zaproszenie, dzięki któremu nie musiała spędzić tego wieczoru samotnie, dziadek przynosi akordeon, wszyscy śpiewają kolędę. Matka mówi o tym, jak bardzo tęskni za synem, który poszedł do partyzantki i od trzech miesięcy nie daje znaku życia. Rozmawiają o zwyczajach wigilijnych, takich jak okręcenie słomą jabłoni czy podanie opłatka koniom i krowom. Następnie przechodzą do -tradycyjnie w ten wieczór czynionych – wróżb: ciągnięcie źdźbła słomy, liczenie chwyconych drewniek. Kobiety opowiadają, jak to idąc na pasterkę panna powinna nasłuchiwać, z której strony psy szczekają, bo z tej właśnie może przyjść kawaler. Nagle słychać, że ktoś nadchodzi. Z początku na obecnych pada strach, że Niemcy są we wsi. Szybko się jednak okazuje, że to partyzanci, a z nimi wytęskniony syn Maciej. Wybrali się na pasterkę i wpadli, żeby Maciek zobaczył się z rodziną. Po

przywitaniu, chłopcy z lasu zasiadają do stołu, a gospodarz wznosi toast za wolną Polskę. Następnie wszyscy razem śpiewają partyzanckie pieśni. Wreszcie gospodarze wraz z niezapowiadanyimi gośćmi udają się na pasterkę. Odchodząc od stołu śpiewają kolędę, a dowódca wydaje rozkaz by oddać salwę, żeby wszyscy wiedzieli, że to partyzanci na pasterkę idą.

Spektakl dotyka ważnego i ciekawego tematu z historii Polski, a mianowicie relacji między mieszkańcami wsi a ruchem oporu. Może dobrze, że nie określono z jakiej formacji militarno-politycznej są leśni goście, bo rzecz w tym momencie nie ma żadnego znaczenia. Szkoda, że scenariusz pomyślany został bez żadnych zwrotów dramatycznych, są tu trzy „gołe” zdarzenia: wigilia – przybycie partyzantów – wymarsz na pasterkę. Brakuje, zwłaszcza w pierwszej części, cech charakterystycznych dla takich trudnych Świąt, jak te z czasów okupacji. Gdyby nie krótkie wyznanie matki, że tęskni za synem, właściwie wigilia nie różniłaby się od każdej innej. Warto popracować nad atmosferą tego niezwykłego wieczoru – musiały tu przecież mieszać się i zderzać nastroje smutku i czułości, poczucia zagrożenia z zewnątrz i bliskości wewnątrz rodzinnego grona. Przy okazji należałoby wyeliminować dwa kostiumy (czerwony i czarny sweterek), które wyglądają współcześnie i nie pasują do przedstawianej sytuacji. Również wygląd i zachowanie partyzantów rozczarowuje, bo oto wchodzi grupa pięciu mężczyzn w elementach żołnierskiego stroju, ale są tak czyści, odprasowani, wygoleni i uczesani, że trudno uwierzyć, iż przyszli właśnie z lasu, po wielomiesięcznym tam pobycie. Przywitanie Maćka przez rodzinę jest do bólu konwencjonalne, nie widzimy w tym odrobiny czułości, a przecież podobno tęsknili, martwili się i nie mogli się doczekać wiadomości od niego. Na dodatek, choć matka prosi, by usiadł koło niej, to wskazane miejsce zajmuje kolega z oddziału, a syn siada dwa krzesła dalej. Doceniając wysiłek zespołu, który starał się pokazać niezwykłą noc czasu okupacji, podkreślić należy, że wzbogacenie scenariusza oraz dbałość o każdy detal pomogłyby uwiarygodnić przedstawianą sytuację i stworzyć rzecz bardziej wzruszającą.

**Zespół Obrzędowy „Mazurzenie”** (woj. podkarpackie, pow. kolbuszowski) w 14-osobowym składzie wystawił *Wigilię lasowiacką*. W ciągu półgodzinnego widowiska przesuwają się przed naszymi oczami cała Wigilia Bożego Narodzenia – od świtu, gdy budzą się domownicy i zaczynają dzień od śniadania, poprzez sprzątanie izby i obejścia oraz zawieszanie *pająka*, aż po zakończenie odświętnej kolacji. Przychodzą goście sproszeni na wieczerzę (a każdy ze swoim wigilijnym darem), kobiety krzątają się przy piecu i nakryciu stołu, gospodarz wnosi snop, pod stołem rozściela słomę i kładzie siekierę, a pod obrus – siano. Obok konstruuje ważny sakralny rekwizyt: na dzieży układa chleb i ziele

święcone w Matki Boskiej Zielnej. Tak oto w izbie spotykają się różne światy: gości i gospodarzy, dorosłych i młodzieży, mężczyzn i kobiet, każdej z pór roku i każdej z gospodarskich przestrzeni – podziały zostają zniesione, ale też wszystkie elementy zachowując swoją tożsamość (przykładem rozdzielone tradycją wigilijne zadania dla kobiet, mężczyzn i dzieci). Rozpoczyna się wieczerza – modlitwa chóralnie odmówiona na klęczkach, miły naturalny szmer towarzyszący dzieleniu się opłatkiem i składaniu życzeń, świeczka w oknie za drogowskaz dla dusz zmarłych. Potem spożywanie magicznego posiłku: młodzi koniecznie na stojąco, by w nadchodzącym roku nie bolały *krzyże*; z jednej miski i drewnianymi łyżkami, które potem zostają zebrane przez przyszlórocznych pastuchów i złożone pod progiem. Jest oczywiście tradycyjny zestaw potraw, jak barszcz z grzybami, kapusta i pierogi, ziemniaki, kasze jęczmienna i jaglana, kompot z suszu. Nie omieszkało powróżyć sobie z przyklejonego do misek opłatka – znaku urodzaju w nadchodzącym roku. Po posiłku obowiązkowe smakowanie świeżo przyniesionej ze studni wody, która w Mazurach zamienia się tego wieczoru w wino z Kany Galilejskiej, co przypomina odśpiewana chwilę potem kolęda *Mesyjasz przyszedł na świat prawdziwy*. Obraz młodych harujących na rozrzuconej przed stołem słomie i obwiązujących się nią – to efektowny i dynamiczny element wigilijny, ale także symboliczna czynność służąca zdrowiu młodzieży i jej atrakcyjności dla płci przeciwnej. Chłopcy wybierają się z siekierą do sadu obwiazywać drzewa, gospodarze rzucają kłosa do powały, gospodynie i dziewczyny idą z *kolędą* do zwierząt, by wpłynąć na ich zdrowie, a także na niosność kur i wszelką plenność.

Potem wróżby panieńskie i kawalerskie, kogo jakie czeka zameście w nadchodzącym roku (jednemu z chłopaków ma trafić się wdowa, co jest świetnym pretekstem do żartów z losu nieszczęśnika), a potem jeszcze przekazy o tradycyjnych psotach. Tak kończy się ta wigilijna opowieść, zasługująca na uwagę także ze względu na malarskość: piękno lasowiackich strojów i wiele ładnie skomponowanych obrazów.

Jeszcze kilka wypowiedzi Komisji, do rozważenia przez Zespół. Podczas spożywania posiłku należy szczególnie zadbać, by słowo było nadal dobrze słyszalne, a dramaturgia dialogu została utrzymana. Lepiej, żeby młodzież w pierwszej scenie została wywołana spoza izby, gdyż wstawanie z podłogi od razu w odświętym stroju nie jest ani estetyczne, ani wiarygodne. Sceny, podczas których pokazywane są jakieś działania czy rekwizyty, warto zaplanować tak, by te elementy były rzeczywiście widoczne dla widowni, zwłaszcza że są bardzo cenne kulturowo.

**Amatorska Grupa Teatralna „TREMA”** z Husowa (woj. podkarpackie, pow. łańcucki) przedstawiła spektakl *Ciemno* na podstawie tekstu Marka Rębacza. Jest to typowe przedstawienie dramatyczne. Tytułowe Ciemno to wieś zagubiona w lasach, dziwna,



niecodzienna. I tu właśnie przejeżdżający podróżny, nie chcąc rozjechać psa, uszkodził swój luksusowy samochód, wpadając na drzewo. Auto zostaje ściągnięte na podwórko głównego bohatera, Jakubca. Żeby uniknąć odpowiedzialności za przyczynę wypadku, czyli pozostawionego bez nadzoru psa, cała rodzina, ba - wieś cała, a nawet ksiądz proboszcz włączają się w budowanie nastroju grozy, między innymi opowiadając o poprzednikach feralnego kierowcy, którzy zostali już w Ciemnie na zawsze, ale na cmentarzyku. Cel zostaje osiągnięty i po nocy spędzonej w domu Jakubca, kierowca nadaje się jedynie do długotrwałego leczenia psychiatrycznego.

Przedstawienie jest dość sprawnie wyreżyserowane. Aktorzy wyraźnie poprowadzili swoje role. A jednak parę błędów inscenizacyjnych mocno przeszkadza w odbiorze spektaklu. Pierwszy, bardzo istotny, to zaciąganie kurtyny pomiędzy następującymi po sobie scenami. Po co? Po to, by troszeczkę zmienić scenografię. W istocie nic się nie zmienia, bo miejscem akcji przez cały czas pozostaje podwórko u Jakubca. A przecież zabieg wstawienia czy wyniesienia stołu i krzeseł lub drzwi od samochodu można by przeprowadzić przy otwartej kurtynie – „na oczach” widza, ewentualnie przy specjalnym oświetleniu. Te przerwy odrywają uwagę od akcji. Na dodatek w czasie, gdy kurtyna jest opuszczona, na widowni rozlegają się utwory *disco polo*. Nie wiadomo dlaczego. Jeden i drugi zabieg szkodzą przedstawieniu – rozbijają budowany w scenach nastrój.

Spektakl *Kusoki*, działającego od 2014 roku **Zespołu „Korzenie”** z Łaguszowa ( woj. mazowieckie, pow. zwoleński), rozpoczyna się nerwową krzątaniem w izbie, którą trzeba sprzątać i przygotowywać na przyjście bab z kądzielą i zaraz potem kusaków – przebierańców wnoszących do życia wsi radość w ten ostatni wieczór zabawy. Jutro Środa Popielcowa. Panny śpiewają o zalotach, szykowany jest stół z pięknym kwiatowym obrusem. Schodzą się kumy, rozpędu nabierają prace przy kuchni, na której skwierczy jajecznicą na kielbasie – znak mięsopustu, po którym nastąpi Wielki Post. Przy okazji słuchamy opowieści ku przestrodze dla młodzieży - o starych pannach, o złośliwym mężu czy niesnaskach ze ślubnym. Słuchamy też śpiewu – szerokiego, naturalnego i radosnego. Nagle wchodzi wyczekiwana od rana grupa kusaków – przebierańców, wśród których widzimy cyganek, dziada, diabła, babę przebraną za chłopca, woźnicę. Psocą, smalą twarze węglem, wszyscy tańczą z entuzjazmem, zwłaszcza wobec zapowiedzi, że zaraz północ. To najlepszy czas na taniec kobiet i dziewczyn „na len i na konopie” – by dobrze rosły, trzeba wysoko podskakiwać i tak też zadzierać spódnicę. Spektakl zamyka scena zdemaskowania kusakowych przebierańców, odbywająca się w atmosferze nieustającej radości.

Przebieraniec-ksiądz zasypuje środek izby popiołem, by nikt nie miał wątpliwości, że oto spotkał się koniec karnawału z początkiem Postu.

Komisja poradziła zespołowi, by wszyscy aktorzy pozostawali widoczni i słyszalni dla widzów, by unikali wzajemnego zasłaniania się i stawania tyłem. Grupa przebierańców mogłaby wyjść na scenę z widowni, co dałoby okazję do przyjrzenia się pieczołowicie zrekonstruowanym i dowcipnym kostiumom. Należy też znaleźć lepszy pomysł na zakończenie widowiska i zejście ze sceny, by podnieść wartość inscenizacyjną tego gęstego w treści spektaklu, wspaniale poprowadzonego rytmicznie, ubarwionego pięknym śpiewem.

**Zespół „Wzdolskie Kołowrotki“** ze Starej Wsi ( woj. świętokrzyskie, pow. kielecki) pokazał widowisko *Kusoki w karczmie*. Jesteśmy w ostatnim dniu zapustów, a to znaczy, że oddać się trzeba wesołości, że jest to pora tańca, przebierańców, płatania figli. Na scenie liczna gromada, z boku siedzą dwie starsze kobiety, po drugiej stronie szynkwasy – znak, że wszystko rozgrywa się w karczmie. W gromadzie wyróżniają się Dziad i Cyganka, całym gospodarstwem zarządza Karczmarka. Zaczyna się od zbiorowego śpiewu: „dzisiaj dzień radości“. I właśnie wspólną radość, żywiołową zabawę – a przede wszystkim taniec – uznać można za rzeczywistego bohatera tego widowiska. Pojawiają się sytuacje dialogowe – np Dziada i Cyganki, czy dwóch siedzących z boku kum, ale są one rzadkie i funkcjonują jako swego rodzaju przerywniki ogólnej zabawy. Wyrazistym – bo charakterystycznym dla czasu zdarzenia – jej elementem jest cyklicznie powtarzający się „handel dziewczynami“. Zasada jest wspólna – z tłumu występuje troje wykonawców: mężczyzna (bądź przebieraniec), dziewczyna i prowadząca targ. Zachwalanie dziewczyny oraz jej i kupca odpowiedzi są żartobliwe, niekiedy złośliwe, nawet dosadne („ciepłe gacie wyrychtuje...świniom jeść da, przyda się w chałupie“). Co i rusz ktoś podchodzi do szynkwasy, co wyraźnie zwiększa animusz, ochotę do tańca i psotnych zachowań. Potem jeszcze solowe przyśpiewki – też ostre („po co żeś ty stary dziadu na kusoki przylazł“). Aż przychodzi moment, w którym Karczmarka oznajmia: koniec grania i śpiewania, bo już mamy post. Ostatnie słowa należą do Cyganki – składa wszystkim życzenia oraz Dziada – zapowiada, że wszystko zapisze w pamięci.

Dynamika, żywiołowość zespołowego śpiewania i tańczenia – oto największa siła widowiska. To jest imponujące, to się podoba widzom. Słabszą stroną jest kształt sceniczny. Całość przypomina nie spektakl teatralny, ale raczej popis zespołu pieśni i tańca. Poza (rzadkimi – jak już zostało powiedziane) dialogami i scenkami, panuje jedna zasada, jedno zachowanie, jeden sposób wykonania: cała grupa ustawia się frontem do publiczności, dla niej tańczy, dla niej śpiewa. A to znaczy, że zabrakło tak zwanej „czwartej ściany“, czyli działań „do środka“, bez chęci przypodobania się widzom, dla samej radości zbiorowej zabawy, a nie dla pokazania przybyłym swoich umiejętności. Warto o tym pomyśleć.

**Zespół Regionalny „Wesele krzemienieckie”** z Krzemienicy (woj. podkarpackie, pow. łańcucki) wystawił na sejmikowej scenie *Wesele wiejskie – dzień ślubu*. Jest to współczesna, na miarę możliwości zespołu pieśni i tańca wyestetyzowana impresja na temat fragmentu dawnego wesela. Akcja rozpoczyna się przybyciem gości do domu panny młodej. Widzimy tradycyjne podkarpackie rekwizyty weselne, jak *kołacz*, drobne ciasteczka *szyszki* rozrzucone między gości (tu – widownię), *wiechę* czyli iglaste drzewko specjalnie ozdobione itd. Dowiadujemy się, jakie funkcje spełniała w tym momencie wesela *swaszka*, a jakie starsza drużna, jak w XIX wieku brzmiała w Krzemienicy oracja družby, składająca się na poły z życzeń dla młodej pary, a na poły z rad. Z przejściem obserwujemy akt błogosławieństwa, po które młoda para klęka przed rodzicami i przed każdym z weselnych gości, by następnie w specjalnie uformowanym orszaku ruszyć do kościoła. W czasie ślubu my zostajemy w izbie i obserwujemy krzątanie i przygotowanie na powrót gości i pierwszą noc weselną (notabene na próżno liczymy na oczepiny – one w Krzemienicy odbywać się winny następnego dnia wesela). Orszak, wracający ze śpiewem – towarzyszącym całości widowiska i wykonanym na dobrym poziomie – witany jest przez gospodynię chlebem, a przez gospodarza – wódką. Potem następuje oracja matki panny młodej, taniec druhen z *wiechą*, którą kawalerowie starają się porwać, co stanowi okazję do wzajemnego prześpiewywania się młodzieży. Nadchodzi pora na poczęstunek za stołami, a także na wizytę dziada wędrownego (zadziwia widzów jego zbyt czyste i zadbane odzienie), który dzieli się wieściami ze świata, ale też składa młodym życzenia – tutaj wyraźnie w duchu patriotycznym. Spektakl zakończony jest mistrzowskim, barwnym i żywiłowym pokazem bogactwa tańców i krzemienieckiego śpiewu.

Przedstawienie ma wiele atutów, na przykład zespół szybko sprawił, że sprzed oczu widzów znikła scena, a w jej miejsce pojawiło się obejście weselne. Jest to zasługą reżysera, ale też każdego z członków zespołu: okazują się oni wprawionymi aktorami, dobrze czującymi się na scenie. Niemniej należy im zwrócić uwagę, by grali tak, aby zawsze być lepiej widocznym i słyszalnym przez widownię. W dzień ślubu bohaterem jest para młodych – a ona zostaje schowana niekiedy z tyłu sceny, niekiedy przestaje być zauważana przez uczestników wesela i tym sposobem znika także z pola zainteresowania widzów. Naprawie tego mankamentu służyłoby wyraźne zarysowanie osi dramatu wokół postaci młodych – przecież w ich sprawie spotykają się wszyscy członkowie gromady.

**Zespół "Wydrzowianie"** z Wydrzy ( woj. podkarpackie, pow. tarnobrzeski) widowiskiem *Przędzenie lnu* (reżyseria: Zofia Wanda

Pławiak) zaproponował publiczności tarnogrodzkiej wizytę w wiejskiej izbie. Przestrzeń wypełniona jest ławami i krzesłami, są też narzędzia do przędzenia. Trzy kobiety z wrzecionami, młoda dziewczyna kolebiąca dziecko, babka ubijająca masło – to pierwsze postaci spektaklu. Po chwili przychodzą dwie kolejne prządki. Do izby wraca gospodarz - Walek, po skończonej pracy w oborze. Naprawiając stare chomąto, przysłuchuje się rozmowie kobiet – że trzeba wiedzieć gdzie len posiać i pilnować, by nie zarósł zielskiem. Pojawia się następna postać – Jasiek. Siada koło młodej dziewczyny, pomaga jej kołysać dziecko. Prządki śpiewają „koło mego ogródeczka“ – opowieść o miłości, której owocem jest nieślubne dziecko. To wyraźny komentarz do sytuacji przy kolebce. Sielską atmosferę przerywa wejście rozjuszonej kumy. Wybucho prawdziwa awantura: kuma ma pretensje do gospodarzy, że przetrzymują jej syna i wykorzystują go do pilnowania dziecka. Próbuje nawet siłą zmusić chłopaka do opuszczenia izby, a kiedy Gospodyni staje po jego stronie, dochodzi do szarpaniny między kobietami. W tym starciu zwycięża Gospodyni, ale pokonana matka Jaśka nie daje za wygraną: zanim wyjdzie, zadziera kieckę i pokazaniem zadka oznajmia swój stosunek do gospodarzy, ich córki i wszystkich zgromadzonych. Dalsza część wieczoru upływa już w spokoju – wypełnia go praca i opowieści kobiet o przerażających spotkaniach z południcą, topielcami. Piosenka o lnie kończy wieczór i widowisko.

Przędzenie lnu doczekało się wielu prób uscenicznienia, w zasadzie zawsze istotą takiego przedstawienia są – zgodnie z charakterem spotkania – rozmowy przy pracy, opowieści i wspólne śpiewy. Zespół z Wydrzy pokusił się o wzbogacenie statycznego przebiegu działań o konflikt i to zasługuje na zauważenie. Teraz trzeba jednak wykonać dalszy krok: aktorzy muszą wiedzieć jak ten konflikt rozegrać, muszą być naprawdę zaangażowani w rozgrywające się wydarzenia. Tego jeszcze nie ma, dialogi i działania biegają jakby osobnymi torami; dla przykładu – „Jasiek, siadaj“ zwraca się Matka do syna, który zrobił to już znacznie wcześniej. Jest też problem „sklejenia“ poszczególnych elementów w całość. Znowu przykład. „A teraz zaśpiewajmy“ powiada jedna z kobiet; wspólnie intonują *Koło mego ogródeczka...* Ale zaczynając śpiewać, przestają pracować. Mamy do czynienia jakby z występem grupy prządek, a przecież cały sens tkwi w tym, że śpiew towarzyszy pracy, a nie że jest popisem w przerwie. Usunięcie tych usterek nie tylko wpłynie na jakość teatralną, ale też nada widowisku walor prawdy życiowej.

\* \* \*

Tradycyjnie sejmik w Tarnogrodzie cieszy się wielką popularnością; zespoły lubią tu przyjeżdżać bo wiedzą, że spotka je ciepłe przyjęcie, że gospodarze zadbają o stronę organizacyjną i bytową,

że zapewnione będą odpowiednie warunki występów. Tak było i w tym roku – stawiło się 16 wiejskich teatrów, co na tle innych sejmików jest osiągnięciem wyróżniającym. Przeważały przedstawienia zwane przez nas „obrzędowymi”, ale więcej niż zwykle było spektakli dramatycznych. Szkoda, że ich jakość artystyczna wyraźnie nie dorównywała dokonaniom grup uscenicznających elementy rdzennej kultury ludowej. Powodem były przede wszystkim nie do końca przemyślane scenariusze – brak porządku zdarzeń, brak związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy nimi – oraz niejasność zadań stawianych aktorom, którzy niejednokrotnie zostali ograniczeni do stania / siedzenia na scenie.

W grupie przedstawień obrzędowych oglądaliśmy próby inscenizacji czterech kręgów tematycznych: prządki, kusoki, dzień wigilijny, wesele. W prawie każdym z tych kręgów mieliśmy wartościowe dokonania. Można powiedzieć, że warunkiem sukcesu było połączenie czytelnej konstrukcji scenicznej obrzędu i dbałości o wydobycie jego charakteru, jego istoty. Z dużą satysfakcją obejrzelismy kolejne widowisko przygotowane przez młodzież z tarnogrodzkiego gimnazjum – liczny, dobrze prowadzony zespół z powodzeniem stara się sprostać wymaganiom stawianym przez formę misteryjną.

Rzeczywistym i narastającym problemem sejmikowych spotkań staje się bardzo fragmentaryczny udział zespołów w imprezie – na ogół uczestnictwo sprowadza się do niepełnego dnia pobytu. Kiedyś zespoły oglądały się nawzajem, dyskutowały o swoich przedstawieniach, korzystały z zajęć warsztatowych – to powodowało bardzo widoczną poprawę poziomu spektakli, budowało też niepowtarzalną atmosferę. Trudno nie wyrazić obawy, że te „gościnne występy” stanowią realne zagrożenie dla idei i sensu Sejmików, bowiem taka sytuacja wyklucza ustanowienie wspólnoty ludzi zainteresowanych tą samą sprawą.

\*

Od nieco ukrytego uznania dla gospodarzy zaczęliśmy ten komentarz, na koniec wypada do podjętego wątku powrócić i powtórzyć: tarnogrodzkie sejmikowanie ma szczególny urok głównie dzięki klimatowi stworzonemu przez władze Miasta Tarnogród oraz dyrekcję i pracowników Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury. Jak zawsze z całego serca i od wszystkich uczestniczących, składamy serdeczne podziękowania.

Komisja Artystyczna

Tarnogród,            dnia            07            lutego            2016            r.

## KOMUNIKAT

Komisji Artystycznej

43. Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Stoczek Łukowski, 18-18 czerwca 2016

Komisja Artystyczna w składzie:

- dr Tomasz Nowak – etnomuzykolog,
- dr hab. Katarzyna Smyk – kulturoznawca,
- dr hab. Edward Wojtaszek – reżyser,

obejrzała w dniach 18-19 czerwca 2016 roku 13 widowisk prezentowanych przez wiejskie zespoły z województw: lubelskiego (6), podlaskiego (5) i mazowieckiego (1). Komisja bezpośrednio po występach przekazywała w formie spotkań warsztatowych uwagi i komentarze, służące podnoszeniu jakości sejmikowych przedstawień. Komunikat niniejszy zbiera najważniejsze z tych sugestii.

**Zespół „Lewkowanie”** z Dokudowa (woj. lubelskie, pow. bialski) przygotował spektakl *Banda*. Wyróżnia się on wieloma atutami, ale jako pierwszy wymienimy oryginalny temat i sposób jego teatralnego opracowania. Trwa druga wojna światowa, na gospodarce zostały same kobiety. Matka czeka ojca pięć lat, córka Zosia swego ukochanego Janka – trzy. Nie ma od nich znaku życia. Oby tylko nie przyszedł „list z czarnym krzyżem”... Kobiety we wsi wspomagają wzajem się w tym dramatycznym czasie, przecież codzienne życie musi się toczyć – pożyczają sobie chleb, słoninę, tarę. Swatają Zosię z Antkiem, co został we wsi. I nawzajem ostrzegają przed bandą, która chodzi nocą po wsiach i zabiera, co się da: mięso, kożuchy, obrusy, szalinówki i pieniądze. Banda rzeczywiście pojawia się na scenie. Nieszczęście dotyka i domu naszych bohaterek. Dzięki zapobiegliwości i przemyślności – pochowały część dobytku i pieniądze – wychodzą z minimalnymi stratami z tego przejścia huraganu. Co gorsza, okazuje się, że szefem tej bandy jest Antek z ich wsi, pomagają mu jeszcze dwie kobiety. To bardzo szczerą opowieść – przyznać, że nie raz w dziejach Polak Polakowi wilkiem.

Wokół tematu bandy osnuto wiele wątków i w krótkim czasie przekazano bardzo gęstą historię, ujętą w rozbudowany i spójny scenariusz. Każdy z bohaterów ma swoją odrębność, swój charakter, dobrze oddany przez aktorów dokudowskiego zespołu – zresztą bardzo utalentowanego. Zabrakło jednak dopracowania paru szczegółów. Na przykład przejście bandy przez dom to jak przejście huraganu, a nie wywołało wśród domowników prawie żadnych emocji, dlatego ten ważny element widowiska należy dopracować aktorsko, przede wszystkim pokazać zaskoczenie, strach. Także zakończenie – bardzo pozytywne skąd inąd i niosące pociechę – wymaga lepszej ekspozycji, gdyż teraz przechodzi w zasadzie niezauważone. Te rady posłużą zróżnicowaniu napięcia i rytmu, a tego zabrakło w realizacji widowiska.

**Zespół „Rumenok” z Hołowna** (woj. lubelskie, pow. parczewski) w spektaklu *Szmatnik* pokazał bardzo udany i barwny obrazek z życia dawnej wsi. Wiosna. Do wsi przybywa handlarz, co szmaty skupuje – jego głos słyszymy zza zamkniętej na początku widowiska kurtyny. Wracające z pola – czyli wychodzące z widowni – kobiety umawiają się na spotkanie przy wozie szmatnika. Wóz handlarza ponoszą konie, co służy nawiązaniu współpracy z miejscowym gospodarzem (i daje pretekst do wieczornego spotkania przy gorzałce). Towar na szczęście przetrwał wypadek i nadaje się do wymiany z miejscowymi kobietami. Scena handlu, dobrze zrealizowana inscenizacyjnie, posłużyła zespołowi do ukazania realiów dawnego życia (zobaczyliśmy ubrania, bieliznę, talerze, sztuce, naczynia, korale – czyli towar podlegający wymianie), jak też do pokazania rozwarstwienia społecznego i materialnego (np. młynarzowej córce nie godzi się płacić za wstążki szmatami, ale pieniędzmi; wyśmiewa też szmatnika, gdy ten spróbuje swatać ją ze swoim synem Frankiem), cwaniactwa i nieuczciwości handlarza (które notabene w ostatniej scenie zostanie zdemaskowane), jego „światowego obycia” (przynosi opowieści z szerokiego świata), czy różnicowania charakterów poszczególnych postaci. Pojawienie się przy wozie szmatnika zielarki-znachorki stanowi przykład dobrego wprowadzenia następnego wątku tematycznego. Wzbogaca spektakl o kolejne tradycyjne treści, ale też zespaja kilka wątków: znachorka leczy ząb bolący Franka od początku spektaklu, a przy okazji jej pomocnica i Franek zakochują się w sobie, dzięki czemu spełnia się marzenie szmatnika o ożenku syna. Całość spektaklu jest właśnie tak spleciona, bez zbędnych wątków, postaci czy rekwizytów. Opowiedziana została językiem w połowie chachłackim, w połowie literackim, dzięki czemu wszystko jest zrozumiałe dla widza spoza południowego Podlasia. To także wzorcowy przykład zespołowej „roboty teatralnej”.

Zespół **„Knyszynianki”** z Knyszyna (woj. podlaskie, pow. moniecki) przedstawił *Pieczenie chleba*. Rzecz dzieje się w chłopskiej chacie. Spektakl mocno podkreśla doniosłość tytułowego wydarzenia – jak się okazuje nie tylko dla gospodarzy, ale również dla sąsiadów, którzy chętnie zaglądają do domu, z którego rozchodzi się zapach pieczonego chleba. Realizatorom udało się zebrać i pokazać wiele zwyczajów, wierzeń i opowieści o chlebie i jego znaczeniu dla mieszkańców wsi oraz wpleść wątek o wyjeździe za chlebem. Usłyszeliśmy piosenki o młynarzu, o pieczeniu chleba; widzieliśmy przygotowanie ciasta, wyjmowanie bochna z pieca, smarowanie go słoninką. Udało się aktorom pokazać przejęcie, z jakim mieszkańcy wsi podchodzili do – zdawałoby się – tak powszedniej czynności. Troska, by w czasie wkładania ciasta do pieca nie było przeciągu czy respekt okazywany chlebowi poprzez

żegnanie się przed napoczęciem bochenka, wreszcie opowieści o dawniejszych czasach, kiedy chleba brakowało, budzą prawdziwy szacunek. Pochwalić należy obecność dzieci w widowisku. Bardzo naturalne i wiarygodne ich zachowanie na scenie jest godne podkreślenia. Można by się natomiast zastanowić nad rozwiązaniami scenicznymi: statyczna obecność usadzonych w kółko aktorów powoduje, że momentami przedstawienie sprawia wrażenie uroczystej akademii, a nie odtwarzanie życia w chacie pełnej żywych ludzi. Odczucie „akademijności” pogłębia fakt, że aktorzy mają tendencję do wygłaszania swoich tekstów, zamiast prowadzenia rozmowy, że często wstają by wypowiedzieć swoją kwestię. Trzeba też odnotować, że z widoczną przyjemnością publiczność przyjęła zapach ciasta chlebowego, który atakował nozdrza ze sceny oraz poczęstunek świeżym wypiekami na koniec przedstawienia.

*Ocepiny Mani*, o ważna społecznie w kulturze dawnej wsi sytuacja obrzędowa, która została zaprezentowana przez **Grupę Teatralną „Przymierze pokoleń” z Lipin**, działającą przy wsparciu Gminnej Biblioteki Publicznej oraz Urzędu Miasta w Przyłęku (woj. mazowieckie). Twórcy przedstawienia zrezygnowali z rozbudowy fabuły, koncentrując się na możliwie najwierniejszym odtworzeniu sytuacji obrzędowej. Zespół ukazuje się nam w tańcu, któremu towarzyszą przyśpiewki do wianka i młodych w wykonaniu druhen i pierwszego drużby, następnie wkracza grupa starszych gospodyń, które swymi śpiewami (przyśpiewki na melodię *Chmiela*) zapowiadają rozpoczęcie oczepin. Druhny kręgiem tanecznym (*Zielony jałowiec*) ceremonialnie osłaniają pannę młodą przed drużyną pana młodego, a gdy to nie wystarcza, panna młoda – zgodnie ze zwyczajem – dokonuje pozorowanej ucieczki. Po schwytaniu dwukrotnie odmawia posadzenia na krzesło, by za trzecim razem dać się usadzić starszemu drużbie. Za zgodą bliskich panny młodej, pierwsza drużna zdejmuje jej wianek, który zdobywa jedna z druhen. Po ledwie zaznaczonych rozplecinach, chrzestna matka dokonuje oczepin, które – podobnie jak w przypadku sadzania panny młodej - dochodzą do skutku dopiero za trzecim razem. Gospodynie dopełniają obrzędu odśpiewaniem *Chmiela*, po czym drużby dopominają się o wykupienie panny młodej. Na wezwanie gospodyń pan młody wykupuje młodą mężatkę wódką. Przy przyśpiewkach i tańcu dokonuje się zbieranie pieniędzy na czepek. Zebrane pieniądze od gospodyń, w imieniu państwa młodych, wódką i kiełbasą wykupują drużbowie. Jak w barokowym *dramma per musica* - zbiorowy taniec przy akompaniamencie skrzypiec i przyśpiewek kończy przedstawienie.

Prócz wiernego i kompozycyjnie wyważonego odtworzenia przebiegu obrzędu, niewątpliwym walorem spektaklu był



zaprezentowany muzyczny repertuar obrzędowy i przyśpiewkowy, który wypełnił cały półgodzinny program. Nie zabrakło skrzypiec, które w dzisiejszych czasach stają się niestety rzadkością – tym większe zatem uznanie dla skrzypaczki, która wykonała w sposób dość stylowy znaczną część repertuaru weselnego. Stylistyka pieśni z powodzeniem została oddana przez gospodynie i część z druhen. Pozostałych aktorów – tyczy się to przede wszystkim chłopców - warto zachęcić do dalszych ćwiczeń. Bardzo wiele pracy wymaga przygotowanie taneczne młodzieży, gdyż zredukowany i nieporadnie wykonany krok walca nie jest w stanie zastąpić tańców mazurkowych, które stanowiły podstawę repertuaru wesel i zabaw na Ziemi Zwoleńskiej. Wdzięczność należy się przedstawicielom starszego pokolenia, którzy włączyli się w akcję taneczną. Jednakże możliwości w tym względzie są dużo większe i warto do nich doświadczone osoby zachęcać. Przy tej okazji trzeba również zwrócić uwagę, że tak częste wśród dziewcząt poruszanie korpusem „od bioder” w prawo i lewo w rytm muzyki, utrwaliły współczesne teledyski, a w kulturze dawnej wsi polskiej uznawane było za nieprzyzwoite. Tak samo niezbyt udanym pomysłem było wystąpienie pana młodego z wódką – osoby postawione w sytuacji obrzędu przejścia, jakim niewątpliwie jest wesele, obowiązywała powściągliwość pod względem słów, mimiki, gestów i działań. Dlatego choć wiele przyśpiewek adresowanych jest wprost do pani młodej i pana młodego, to jednak większość działań w ich imieniu wykonywali drużbowie; zatem i wódką powinien częstować drużba. Natomiast bardzo zdolny aktor grający rolę pana młodego, lepiej spisałby się w roli pierwszego drużby.

***Wyprowadzenie panny młodej z domu do ślubu*** zaprezentował **Zespół „Malinki” z Młodzieżową Grupą Teatralną „Korniki” z Malinnik** (Gminny Ośrodek Kultury w Orli, woj. podlaskie). Zespół „Malinki” (a szczególnie Wiera Niczyporuk) słynie ze znakomitego wykonawstwa pieśni obrzędowych swego regionu, z wiernym zachowaniem stylu wykonawczego i gwary. Można było spodziewać się bogactwa tych pieśni i te oczekiwania zostały spełnione.

Widzowie wprowadzeni zostają w atmosferę przedślubnej krzątaniny i nieco nerwowych przygotowań. Jest to okazją do zaznajomienia ich ze zwyczajami poprzedzającymi ślub, do przyjrzenia się potrawom weselnym i zdobnictwu obrzędowego korowaja. Płynnie następuje przejście do ceremonialnego ubierania panny młodej, czemu towarzyszy odśpiewanie pierwszej z długiej serii pieśni obrzędowych. W tę sytuację wkracza babcia panny młodej, która przez dwa dni wędrowała z Brześcia na wesele swojej wnuczki. Weselnicy siadają do posiłku. W tym miejscu umiejętnie wprowadzono błogosławieństwo pożywienia oraz modlitwę, po czym nastąpił powrót do śpiewów obrzędowych,

towarzyszących biesiadzie. Dość monotonna sytuację twórcy próbowali urozmaicić rzadkimi dialogami oraz przerysowanymi gestami biesiadnymi, przy czym nazbyt częste sięganie po kieliszek, grożące szybkim (nawet jak na warunki Podlasia) upojeniem biesiadników płci męskiej, wypadło mało realistycznie, a wręcz nieco karykaturalnie.

Po małym zawieszeniu akcji, które aktorzy wykorzystali na uprzątnięcie biesiady, zaprezentowano zwyczajowe „wspomaganie” – prowadzoną przez drużbów przy zachowaniu rodzinnej hierarchii, zbiórkę darów i pieniędzy od biesiadników na posag panny młodej. Kolejnym punktem obrzędu było błogosławieństwo państwa młodych. Wyjście z domu zakończyło przedstawienie.

Była więc to wręcz podręcznikowa prezentacja tradycji około ślubnych bardzo interesującego pod względem etnograficznym i etnomuzykologicznym subregionu Podlasia. Niestety, jak często w takich sytuacjach bywa, pewien niedosyt pozostawia praca reżysera nad zbudowaniem charakterów postaci. Krokiem we właściwym kierunku było wprowadzenie Babci z Brześcia – żywej, wyrazistej. Warto wykonać następne kroki – ożywić (czyli dać zadania, wymyśleć sytuacje) także innych postaci dramatu.

Zespół „**Tęcza**” z Trzciannego (woj. podlaskie, pow. moniecki) przedstawił obrazek zatytułowany ***Tłoka u Pogorzelskich***. Tytułowa *tłoka* to zwyczaj spotkania gromady kobiet w jednej chałupie, organizowanego po to, by w długie jesienne czy zimowe wieczory zająć się niezbędnymi pracami, a jednocześnie być w towarzystwie i stworzyć możliwość wspólnego śpiewania, bądź po prostu plotkowania. W ten sposób łączono przyjemne z pożytecznym: pracowano na kołowrotku, maglowano pranie, łuskano groch a jednocześnie kwitło życie towarzyskie. Można było dowiedzieć się, co słychać u sąsiadów, podzielić się własnymi troskami, zasięgnąć rady, poczuć się członkiem społeczności. Udało się realizatorom pokazać kawałek chłopskiego życia tak przecież zależnego od działania w gromadzie. Gospodarz, który wychodzi z domu na czas tłoki, idzie się na spotkanie, na który ma zapaść decyzja o powołaniu straży pożarnej i zbudowaniu remizy. Tym problemem zainteresowane są również kobiety, cieszące się, że mężczyźni będą lepiej wyglądać w mundurach, że będzie gdzie potańczyć, nie mówiąc o tym, że w razie pożaru, lepiej mieć straż na miejscu. Przy okazji przypomniano o św. Agacie, chroniącej od ognia i o wierzeniach z nią związanych. Pokazano też odczynianie uroku przez trzykrotne przeciąganie przez spódnicę osoby z bolącym brzuchem. Na koniec – kilka uwag do przemyślenia. Słabością widowiska jest brak płynności dialogu. Dość długo mieliśmy wrażenie wygłaszania tekstów oddzielonych pauzami, zamiast uczestnictwa w rozmowie. Wykonywane

czynności powinny wyglądać bardziej naturalnie. Kiedy przychodzą pierwsze sąsiadki, zasiadają do kołowrotek i długo siedzą nie mając nic do roboty, ani do powiedzenia, rozglądają się więc po partnerach w prywatnej bezradności. Niewielkie te usterki, ale jednak...

**Odwetki** to w okolicach Moniek, skąd przyjechał **Zespół „Pogodna Jesień”** (woj. podlaskie, pow. moniecki), odwiedziły noworodka i jego rodziny – Handzia Wojtkowa urodziła syna. Widowisko stało się okazją do ukazania fragmentu tradycyjnej obrzędowości okołonarodzinowej: kołysanek, owijania dziecka, pierwszego przemywania jego oczu, podarunków, jakie należy przynieść, by pozytywnie wpłynąć na jego życie i zdrowie, magicznych zasad pierwszej kąpieli, wnioskowania miejsca poczęcia po kędzierzawych włoskach małego, ustalania podobieństwa, wyboru kumów czyli rodziców chrzestnych itd. Nadawanie imienia to też nieprosta rzecz: rodzice naradzają się potajemnie w komorze, ale imię można wypowiedzieć na głos dopiero w kościele przy chrzcie. Do kościoła musi również wybrać się matka po 40 dniach po porożeniu, by dokonać wyvodu czyli – jak słyszymy ze sceny – chrześcijańskiego oczyszczenia. Ale wcześniej moment magiczny – odczynianie uroku poprzez przeciąganie dziecka przez spódnicę najbardziej kąśliwej kobiety i okadzanie ziołami. Okazuje się, że to pomaga – dziecko przestaje płakać i można rozpocząć przygotowanie do chrztu. Babka – najlepsza w okolicy akuszerka i szafarka bezcennej dla położnicy wiedzy – instruuje matkę i razem ubierają niemowlaka, a inne kobiety pilnują, aby niczego nie zapomniano, bo na przykład gdyby nie dać koszulki, to całe życie będzie gołe itd. Nie może też zabraknąć gorzałki i pępkowego – tego dopilnowuje ojciec. *Weźcie poganina, przynieście chrześcijanina* – to pożegnanie rodziców chrzestnych idących do kościoła z nowo narodzonym chłopcem. Czas rozmowy i śpiewu w chacie, a potem powrót z kościoła z *chrześcijaninem* czyli zakończenie obrzędu i spektaklu. Dobre rozmieszczenie na scenie domowych mebli, z kołyską na planie pierwszym; proporcjonalne połączenie pokazu i opowieści; wykorzystanie całej przestrzeni sceny i proscenium – to walory widowiska. Komisja artystyczna zwróciła uwagę na potrzebę dopracowania spektaklu w chwilach, gdy zapada cisza i słabnie tempo (na przykład w scenie szykowania dziecka do chrztu), a także wyraźnego zakończenia.

Na *Zapust* zabrała widzów **Obrzędowa Grupa Teatralna Powiatu Monieckiego z Knyszyna** (Knyszyński Ośrodek Kultury, woj.

podlaskie). Prezentację tę należy rozpatrywać w zupełnie innych kategoriach aniżeli pozostałe. Był to w znacznej mierze performans, co wśród teatrów wiejskich nie jest częstym zjawiskiem, a przez to wartym zauważenia i docenienia. Performans ten wprowadził wiele życia, ruchu (w tym tanecznego), zdarzeń nieprzewidzianych, wynikłych z bliskiej relacji aktorów z widzami. Bardzo dobrym zabiegiem było operowanie dwiema grupami, które – naprzemiennie akcentując swoją obecność - zmuszały widzów do ciągłego przerzucania uwagi, co wprowadzało dodatkowe ożywienie. Niestety twórcy prezentacji nie do końca potrafili oderwać się od uświęconego tradycją przywiązania do sceny. Zdaniem komisji lepiej byłoby konsekwentnie przenieść całość prezentacji pomiędzy widzów, a to wymagałoby wcześniejszej odpowiedniej aranżacji widowni. Tutaj zachowanie ustawienia krzeseł przodem do sceny utrudniło publiczności udział w performansie, prolog odegrany ze sceny wprowadzał mylne przeświadczenie, że odegrany zostanie tradycyjny spektakl, a sprowadzenie w pewnym momencie wszystkich wykonawców na scenę, niepotrzebnie osłabiło moc przekazu.

Z natury rzeczy performans ogranicza fabułę. I rzeczywiście - fabuła została tu bardzo zredukowana, co wcale nie przeszkadzało wykonawcom w przekazaniu ważnych treści kulturowych i symboli, które mocno powiązane są z okresem przejścia od zimy do wiosny. Wśród postaci była koza, bociany, niedźwiedź, dziad, Żyd, Cyganie. Były tak ważne dla kultur rolniczych symbole i zachowania prokreacyjne – stępa i stępor, skoki na wysokie plony, płasanie maszkar. Ciekawe było też ukazanie, ważnego z perspektywy oczyszczenia przestrzeni społecznej, zwyczaju palenia starych powrozów i pakułów.

Dużym walorem był udział rozśpiewanych grup, ale wiele zastrzeżeń budzi repertuar, na który składały się głównie obiegowe pieśni popularne (np. *Tam koło młyna, Panowie i panie proszę się nie gniewać, Hej z góry, z góry, Zagraj mi piękny Cyganie*) i pożyczki z innych regionów (np. melodie tańców kurpiowskich, których zresztą nikt z uczestników nie umiał tańczyć). Na koniec dodać trzeba nużące następowanie po sobie kilku walcerków.

W *Palmową Niedzielę* odbywa się akcja spektaklu zaprezentowanego przez **Zespół Obrzędowy „Zawsze razem” z Woli Gułowskiej** (woj. lubelskie, pow. łukowski). Izba, pobudka dzieci, wicie palmy wspólnie z sąsiadkami, które już są ładnie ubrane, gdyż prosto stąd pójda do kościoła. Śpiew *Ludu mój, ludu...*, szykowanie się gospodyni i córek na mszę. Oczekiwanie babci i Frania (bardzo dobra kreacja!) na powrót domowników, którzy wchodzą ze słowami *Palma bije, nie zabije, od roku do roku palma bije po boku, byśmy doczekali następnego roku*. To życzenie kończy widowisko. Ale ileśmy się w jego trakcie nasłuchali

opowieści o tradycji, zwyczajach, wierzeniach – to nasze. A wiedzy tej Zespół przekazał naprawdę niemało: na temat palmy, jej składników, motywacji wicia, wykorzystania w domu, zagrodzie i polu w celu zabezpieczania przed piorunami, chorobą, nieszczęściem, robactwem itd.; na temat form chłostania palmą wraz z różnymi wariantami wierszowanych życzeń, jakie wtedy wymawiać należy. I legendy – znane z przekazów starszych, z kościoła czy szkoły (notabene, ograniczać należy w nich język literacki na rzecz języka potocznego, domowego), o wierzbie – czemu musi być w palmie, i o topoli – czemu, broń Boże, nie powinna być w palmę wpleciona. I o fujarkach z wierzby, i o pierwszej pasionce, gdy wyganiać trzeba było palmą, i o palmowym kontinuum czyli paleniu palm na popiół na Środę Popielcową... Całość tej wiedzy przekazano nam w blisko godzinnym widowisku. Choć stworzono udany scenariusz; choć aktorzy sprawili się dobrze, tak dorośli, jak i młodzież; choć scenografia była wyważona i ograniczona do niezbędnych rekwizytów – to jednak przy tak długim spektaklu narastało wrażenie przeładowania, dłużyzn, spadania napięcia. Trudno coś poradzić, gdyż żał usuwać ze scenariusza zgromadzone pieczołowicie informacje. Ale może przyspieszenie tempa w niektórych scenach dałoby dobry efekt.

Zespół Ludowy „**Jarzębina**” z Paszenek (woj. lubelskie, pow. parczewski) wystąpił z obrazkiem dramatycznym z *Spór o spadek*. Już tytuł zapowiada temat. Poranek po nocy, która niczego dobrego nie wróży: pójdzka krzyczała, inny ptak uderzył w szybę, pies wył do księżycy, a na dodatek gospodyni wszystko z rąk leci. Rodzina się zastanawia, co to może znaczyć, zwłaszcza że matka jest w szpitalu i nie ma od niej wiadomości. Prędko przychodzi informacja od Franka, który był w mieście, że matka umarła. Następuje rozmowa o pochówku, który trzeba przygotować, a nasi bohaterowie nie mają przecież pieniędzy. Synowa wspomina, że ludzie gadali o wielkich pieniądzach, które matka miała jakoby schować na czarną godzinę. Syn w to nie wierzy. Postanawiają otworzyć kuferek zmarłej. Znajdują jeden banknot, książeczkę do nabożeństwa i ubranie przygotowane na wypadek zgonu. Syn wychodzi do stolarza zamówić trumnę i do księdza, żeby omówić pogrzeb. Córeczki odmawiają zdrowaśkę za babcię, synowa oporządza chałupę. Gospodarz po powrocie relacjonuje, jak życzliwie podeszli do sprawy stolarz i ksiądz. Rozumiejąc trudną sytuację rodziny, nie żądali pieniędzy: w czasie żniw, jakoś to odrobą. Zjawia się brat gospodarza. Dość szybko widzimy prawdziwy powód tej wizyty. Nie chodzi o wspólny żal po śmierci matki, ale o to, że coś mu się po matce należy. Dochodzi do kłótni między braćmi. Nasz bohater wypomina bratu, że przecież już swoje dostał, a matka niczego zostawiła. W złości ciska w brata ubraniami matki. Chwilę później historia powtarza się z udziałem

siostry, która dziwi się, że przecież pół roku temu z matką pod kościołem się widziała, to ta wyglądała na całkiem zdrową... Gospodarz słusznie jest rozżalony, że rodzeństwo zamiast we wspólnym bólu rozwiązać sprawę pochówku, przychodzi upominać się o spadek. Na szczęście zjawiają się sąsiedzi, którzy usłyszawszy o nieszczęściu przyszli ofiarować swoją pomoc. Obcy ludzie zachowali się przyzwoiciej niż rodzina. Nagle do domu wchodzi ... matka: wypisali ją ze szpitala, czuje się dobrze, ktoś ją podwiózł do domu. Szok jest zrozumiały. Matka dowiaduje się, jak stała się bohaterką nieporozumienia i jak zachowały się jej pozostałe dzieci. Gospodarze przepraszają, że otworzyli matczyne kuferek, tłumacząc że szukali ubrania do trumny. Matka podchodzi do sprawy ze zrozumieniem, a za opiekę i dożywocie, które ma u gospodarzy, ofiaruje im woreczek czerwońców, który zawsze ma przy sobie. Wydawałoby się, że to już koniec, ale oto gospodarz chwyta drąg i biegnie do Franka, który przyniósł fałszywą wiadomość. Bo przecież stolarz już robi trumnę, więc ktoś musi się do niej położyć.

To bardzo dobrze zagrane przedstawienie – opowiada bólu, o zagmatwanych relacjach rodzinnych, o ofiarnej postawie innych członków społeczności. Scenariusz zawiera zaskakujące rozwiązania, a puenta jest mocna i dowcipna. Nad kilkoma elementami jednak należałoby się zastanowić. Najpierw nad usadzeniem na pierwszym planie dzieci łuskających groch; dźwięk tej czynności niekiedy nie pozwala usłyszeć dialogu. Są też dwa momenty szczególnie dramatyczne, wymagające pracy nad środkami aktorskimi: moment, w którym rodzina dowiaduje się o śmierci matki oraz chwila, w której żywa matka nieoczekiwanie pojawia się w chałupie. Oba zagrane zostały dość zdawkowo i przez to niewiarygodnie, a są to przecież przeżycia niecodzienne. Wreszcie – sposób posadzenia sąsiadów. Kiedy zajmują miejsce z boku, są słabo widoczni, na dodatek mówią w kierunku gospodarzy znajdujących się w głębi sceny, są więc nie całkiem słyszalni.

Zespół „**Worgulanki**” ze wsi Worgule (woj. lubelskie, pow. bialski) pokazał spektakl *Z życia wzięte*, zapowiadany – chyba niesłusznie – jako kabaret. Jest to opowieść o trzech pokoleniach kobiet żyjących pod jednym dachem. Po odsłonięciu kurtyny widzimy modlącą się babcię ubraną w domowy fartuch, w chuście na głowie oraz żującą gumę wnuczkę w dzinsach i T-shircie, zajmującą się laptopem i ze słuchawkami na głowie. W tym pierwszym obrazie prostymi środkami zapowiedziano wszystkie możliwe różnice dzielące te dwie członkinie rodziny mieszkające w jednym domu. Wnuczka długo nie słyszy mówiącej do niej babki, bo słuchawki skutecznie jej to uniemożliwiają. Wreszcie, kiedy je zdejmie, dowie się, że jak zwykle babka ma do niej pretensje, że nic nie robi, tylko całymi dniami siedzi w „tym pudełku”.

Namawia ją również na poszukanie sobie męża i pracy. Okazuje się, że tego typu rozmowy to żadna nowość. Babcia wyszywa ręcznik z myślą o wnuczce, ta twierdzi, że lepszy za pięć złotych kupi w markecie. Zaczyna się rozmowa o trzeciej bohaterce, czyli przedstawicielce średniego pokolenia. Ta wciąż siedzi u lekarza, co córce wydaje się podejrzane: może nie jest chora, tylko nowego męża szuka? Matka wchodzi w sam środek kłótni między babką a wnuczką. Sama też nie działa uspakajająco – żali się, że pieniędzy nie ma, jej i babci renty nie starczą na nic, a córka jest bezrobotna. Musi zażyć świeżo kupiony proszek (nigdy nie dowiemy się na co – sama bohaterka chyba też nie ma o tym pojęcia)... Znów pada zarzut w stosunku do najmłodszej, że nie wychodzi za mąż. Zaraz potem – pretensja do babki, że nie skorzystała z propozycji matrymonialnej „tego spod lasa”, co miał dobrą rentę. Babcia tłumaczy, że nie nadaje się do żeniaczki, córka oznajmia, że jakoś by go zadowolili: „Wy w dzień, ja w nocy...”. Ze zdenerwowania zażywa następny proszek, co będzie się jeszcze parę razy powtarzało.

Wnuczka zakłada sukienkę, szuka butów i prosi babcię o parę groszy. Spełnienie prośby wywołuje komentarz matki, że dla niej na leki to nie ma, ale dla wnuczki pieniądze się znajdują. Wpada sąsiadka z pretensjami, bo kogut naszych bohaterek narobił szkód w jej zagrodzie. Awantura jest ognista, ale tak zagrana, że we wrzasku bohaterek trudno choćby jedno słowo zrozumieć. Po wyjściu wnuczki przychodzi druga sąsiadka, niby dowiedzieć się, co słyhać, ale tak naprawdę język ją śwędzi, żeby oplotkować najmłodszą bohaterkę. Matka i babka są bowiem przekonane, że ta jeździ pracy szukać, podczas gdy cała wieś wie, że w rzeczywistości jeździ do chłopaka. Kiedy babka z matką siedzą przy stole i narzekają na swój los, zjawia się wnuczka z różą w rękę, w towarzystwie mężczyzny o głowę niższego, w garniturze i pod krawatem, w wieku zbliżonym do wieku babci. Przedstawia jako narzeczonego, co wywołuje szok matki, zaś babcia stwierdza, że to „dziadek a nie narzeczonny”, po czym musi zażyć proszek. „Narzeczonny” prędko przechodzi do rzeczy: ma firmę spedycyjną, jego samochody jeżdżą po całej Europie. Zamierza Kasię (wnuczkę) zatrudnić jako sekretarkę. Matka próbuje sobie również załatwić pracę, czemu córka sprzeciwia się energicznie, bo nie chce mieć i tam matczynego nadzoru. Narzeczonny obiecuje zatrudnić jedną i drugą, ale w oddzielnych działach, żeby ze sobą styczności nie miały, po czym stwierdza, że ma obowiązki i musi już jechać. Po jego wyjściu, matka z babką naskakują na Kasię, próbują jej wybić z głowy tak starego męża. Nawet miotła idzie w ruch. Nie udaje się Kasi przekonać pozostałych bohaterek, że to przecież jej mężczyzna a nie ich i obrażona wychodzi.

Przedstawienie jest dobrze zagrane, zwłaszcza rola babki. Temat nośny, a scenariusz ma załączki soczystego obrazka obyczajowego. A

jednak pozostaje niedosyt. Wszystkie sytuacje i dialogi sprawiają wrażenie dość płytkich, bazujących na stereotypach. Zapewne jest to spowodowane wybraną konwencją. Gdyby nie odwoływano się do kabaretu (jakiego?...), udałoby się może stworzyć dobrą komedię, z wyraźnie zarysowanymi charakterami, na dodatek poruszającą problemy i nieporozumienia, które spotkać można w wielu rodzinach.

Obrzędowość wielkopostną przybliżył na tegorocznym sejmiku także **Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Jakówek** (woj. lubelskie, pow. bialski) w spektaklu *Przed Palmową Niedzielą*. Rzecz dzieje się w sobotę poprzedzającą to święto. Zasłużone śpiewaczki, jedne z najwybitniejszych na Lubelszczyźnie, zasiadają do stołu na środku izby, zajmują się wykonaniem bibułowych malw do kapliczki, wiciem palm, pisaniem jajek, śpiewem, rozmową, zażegnaniem konfliktów sąsiedzkich. W naturalnym tempie, nie wprowadzając pobocznych wątków, Zespół przeprowadził nas przez to przebogate w treści widowisko. Mogliśmy osłuchać się z nadbużańską gwarą i językiem chachłackim; dowiedzieliśmy się o naturalnych barwnikach pisanek, nazwach i formach wzorów piankowych, zasadach pożyczania jajek *na podsadzenie* pod kurę na pisklaki, a także na poły magicznych rytuałów towarzyszących temu podsadzaniu. Usłyszeliśmy o *palmowaniu* krów przy pierwszym wypasie wraz z wierszykami wypowiedzianymi przy tym przez dzieci; o terminie palenia starej palmy itd. Zostały zarysowane charaktery każdej z bohaterek, a także ocieplono ich wizerunek wątkami osobistymi, jak na przykład takim prostym zabiegiem: Babcia wije palmę dla miłego jej sercu kuma, który – gdy wraca z kościoła – zaprasza ją w swoje progi pod pretekstem odpoczynku czy ogrzania się zimą. Treści widowiska zostały bardzo przemyślanie ograniczone, za co Zespołowi należy się uznanie. Przykładem tych dobrych decyzji scenariuszowych jest nabudowanie kłótni sąsiadek wokół koguta – tradycyjnie kojarzonego z wiosną, budzeniem się życia i wegetacji, a także z Wielkanocą. Wątek koguta przewija się od początku spektaklu, zespajając opowieść. I „zagra” także na końcu, gdy sąsiadki się pogodzą, bo przecież *jak iść do kościoła i gniewać się*. Wymiar moralizatorsko-katechetyczny został podbudowany przez pieśni wielkopostne: „O, jak srodze jest rozpięty na krzyżu mój Jezus święty...”, „Kłęcząc w ogrójcu modli się Ojcu...” czy „Bolesna Matka narzeka, ach, mój Boże kochany...” – pieśni unikatowe. Znalazły idealną oprawę w widowisku mistrzyń z Jakówek.

*Ostatki* zaprezentował **Zespół Ludowy „Kalina” z Jabłonia** (Gminny Ośrodek Kultury w Jabłoni, woj. lubelskie, pow. parczewski).



Prezentacja ta ma szereg walorów. Starannie przygotowana była scenografia i ubiory. Bardzo dobrze prowadzono dialogi, w których pojawiały się interesujące regionalne *bon moty* (np. „urodą kapusty nie okrasi”). Wyraziście zarysowano postaci, szczególnie Marysi-panny na wydaniu, jej ojca i matki, a także podstarzałego - a przy tym niemrawego – absztyfikanta. Szczególne napięcie wyczuwało się w relacji Marysi z niemiłym jej sercu kawalerem. Autorowi scenariusza udało się również przemycić wiele regionalnych przekonań dotyczących ożenku, relacji damsko-męskich i okresu przejścia między karnawałem a wielkim postem. Śpiew ukazuje wielokulturowość obszaru (pieśń *Koło mego ogródeczka* obok pieśni *chachłackiej*), w tańcach wykorzystano tradycyjny repertuar regionalny.

Fabula jest dość prosta - przygotowania w kuchni, przy stole i w obejściu poprzedziły ubieranie się w odświętne stroje, co stanowiło okazję do prezentacji wielu subtelności wiejskiego ubioru. Przyjście gości i biesiada z rozmowami przy stole były sposobnością do zaprezentowania różnorodnych relacji między sąsiadami oraz zróżnicowania charakterologicznego postaci. Następowaly tańce, ukazujące różnorodne relacje pomiędzy tancerzami, na ogół dobrze wykonane. Z wielkim i dziś niespotykanym już szacunkiem dla tradycji ograniczeń postu, biesiadnicy rozchodzą się przed północą. Powrót układnego wobec żony ojca Marysi, nieoczekiwanie mocno pijanego na skutek spotkania na drodze sąsiada, stanowi dość oryginalną i ciekawą dramaturgicznie pointę spektaklu.

W zakończeniu warto dodać, że pewnym dysonansem byli Cyganie, potraktowani bardzo dosłownie, na co wskazywał i ubiór, i akcent, i charakterystyczny sposób zachowania. Tymczasem zapust wiązał się z wizytami „Cyganów” obrzędowych – przebierańców płatających różne figle, ale przynoszących też dobre życzenia i – jak wierzą – szczęście do domu. To delikatne przekłamanie w przekonaniu komisji artystycznej było zbędne. Warto wrócić do prawdy etnograficznej, a arsenał iście cygańskich środków zachować na inny spektakl, którego akcja rozgrywała by się raczej w taborze.

\*

Obejrzelismy na tegorocznym sejmiku kilka spektakli-perełek, które wyróżniały się na tle innych profesjonalnie napisanym scenariuszem, świetnie zakomponowaną scenografią, trafnie dobranym kostiumem oraz dobrymi rozwiązaniami reżyserskimi. Ale co równie ważne - zauroczyły nas wszystkie widowiska: albo niezwykle pięknym śpiewem, albo gwarą wschodniego pogranicza, albo urodą młodzieży i dzieci włączających się coraz chętniej do pracy zespołów, albo talentami aktorskimi, albo wspaniałą zespołową współpracą. Zespoły skonfrontowały nas z

ważnymi dla tradycji i współczesności problemami i wartościami. Za to bardzo im dziękujemy.

Tegoroczny Sejmik odbył się w warunkach zupełnie nieteatralnych – z powodu remontu domu kultury zespoły prezentowały swoje widowiska w sali gimnastycznej Zespołu Oświatowego w Stoczku Łukowskim. Dyrekcja i pracownicy zarówno Zespołu Oświatowego, jak i Miejskiego Ośrodka Kultury, stanęli na wysokości zadania – atmosfera była jak zawsze przyjacielska i serdeczna, za co organizatorom i gospodarzom należą się bardzo szczere podziękowania.

Komisja Artystyczna

Stoczek Łukowski, 19 czerwca 2016 r.

## KOMUNIKAT

Komisji Artystycznej

X Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Ożarów, 2-3 lipca 2016

Komisja Artystyczna w składzie:

- dr hab. Katarzyna Smyk – kulturoznawca,
- dr hab. Edward Wojtaszek – reżyser,

obejrzała w dniach 2-3 lipca 2016 roku 5 widowisk prezentowanych przez zespoły z województw: łódzkiego (2), dolnośląskiego (1), opolskiego (1) i lubuskiego (1) oraz dwie prezentacje gawędziarzy z Ożarowa i Chotowa (woj. łódzkie). Komisja spotykała się z każdą z grup i z każdym gawędziarzem bezpośrednio po ich występie, by rozmawiać na temat obejrzanych prezentacji. Najważniejsze konstatacje ujęto w poniższych opisach.

\*

**Zespół Włyniaci Bis** z Włynia (woj. łódzkie, pow. wieluński) przedstawił własną wersję baśni o Kopciuszku, a mianowicie rzecz zatytułowaną *Kopciuszek na weselo*. Spektakl przygotowany został wspólnie przez uczniów, nauczycieli i rodziców. Na tym polega najprawdopodobniej główny walor tej realizacji: wszyscy wykonawcy świetnie się bawią. Pewnie ich krewni i znajomi również, bo to sympatycznie zobaczyć swoją nauczycielkę grającą postać, o której się mówi, że matury zdać nie umiała albo panią dyrektor szkoły w roli wstrętnej macochy. Ale z niewtajemniczoną publicznością już trochę gorzej. Nie wystarczają peruki i współczesnianie tekstu na siłę. Trzeba by jeszcze rozdać wykonawcom jakieś zadania aktorskie. Nieme komentarze wraz z niekończącym się poprawianiem włosów i szalików nie są zbyt interesujące. Reszta jest sprawą gustu. Bo na przykład scena, gdy pięknie wyglądający księżę – dobrze zagrany przez najmłodszego członka zespołu – otoczony jest przez gromadę mizdrzących się do niego pań w wieku jego mamy lub nieco starszych, nie wzbudziła szczególnego aplauzu ożarowskiej publiczności. I na tym polega chyba problem z tym przedstawieniem: coś, co jest świetną zabawą – nazwijmy ją towarzyską – lokalnej społeczności, nie zawsze nadaje się do pokazania innym.

**Teatr Bezdomny im. B. Hrabala z Żarowa** (woj. dolnośląskie, pow. świdnicki) postawił sobie bardzo trudne zadanie, inscenizując *Romancę* Jacka Chmielnika. Jest to znakomita okazja do zabawy z publicznością oraz do postawienia pytania na temat prawdy w teatrze i teatru w ogóle. I choć Teatr Bezdomny wyszedł z tego zadania z tarczą, warto wskazać kilka elementów do rozważenia. Należałoby się zastanowić, czy teatr amatorski jest dobrym miejscem do realizacji

tekstów napisanych dla zawodowców i warsztatu zawodowców wymagających. Ten tekst – pozornie samograj – stawia bardzo wysokie wymagania. Najpierw widz musi wciągnąć się w estetykę klasyczną i to tak szlachetnie zagraną, że powinien mieć wrażenie, iż jest świadkiem bardzo dobrego, jeśli nie świetnego przedstawienia teatralnego. Następnie powinien dać się autentycznie zaskoczyć przez interwencję jednego z widzów, który przerywa spektakl oraz uwierzyć, że zajście jest nieprzewidziane i zaskakuje także będących na scenie. Żeby zaistniały te dwa elementy, warsztat aktorów powinien być znakomity, a przynajmniej rzetelny. W przedstawieniu Teatru Bezdomnego, aktor, który jako pierwszy wychodzi na scenę, mówi cicho i niewyraźnie. I choć gra swoją postać dość wiarygodnie, to słuchanie „klasycznego” tekstu w takim wykonaniu obniża wartość doznań odbiorcy. W momencie, kiedy „widz” przerywa przedstawienie, konieczna jest wiarygodna reakcja aktorów będących na scenie: bez niej, nie będzie odpowiedniej reakcji widzów. Kiedy aktorzy zaczynają grać od nowa, robią to tak, jakby się nic nie stało. I tu wracamy do początkowego pytania: czy trójka interesujących i odważnych aktorów Bezdomnego musi konkurować z zawodowcami? Prawdopodobnie nie byłoby tych wątpliwości, gdyby przygotowali spektakl będący wynikiem własnych poszukiwań i pomysłów, gdyby opowiedzieli o swoich problemach i wyrazili własne emocje.

**Twój Teatr** z Praszki (woj. opolskie, pow. oleski) przedstawił widowisko *Kandydatki na żonę*. Rzecz dzieje się w salonie może z przełomu XIX i XX wieku, o czym świadczą stylizowane na ten okres kostiumy, wyposażenie wnętrza, gesty i język bohaterów. Akcja wygląda tak: Wiktor odwiedza wujostwo Zenona i Zofię, którzy postanowili go ożenić. Młodzieniec odbywa więc serię spotkań z kolejnymi kandydatkami: Anną – 24-latką z majątkiem; Barbarą – 22-latką z talentem do malowania i uwodzenia każdego pana w wieku swego ojca; Celiną – 23-letnią hafciarką, która ma obsesję na punkcie swoich dzieł i pstrzy nimi całą swoją i nieswoją przestrzeń; Zytą – 45-latką, która kocha Wiktora od dawna i jest wymarzoną kandydatką wedle cioci. Nikt – prócz sługi Wojciecha (notabene najlepszej kreacji aktorskiej tego spektaklu) – nie wie, że Wiktor przyjeżdża do wujostwa tylko ze względu na wieloletni romans ze służącą Różą. Róża rzeczywiście jest piękna i wdzięczna, kocha Wiktora i przyjmuje jego oświadczyzny. Nawet ostatecznie wujostwo godzi się na ten mezalians (małżeństwo międzyklasowe nie było takie proste w epoce, w której dzieje się akcja, ale autor scenariusza i reżyser o tym zapomnieli). Nie wszystko jest takie jasne, emocje postaci są nieczytelne, wypowiedane słowa także. Dzieje się tak przede wszystkim przez śmiech wpleciony w kwestię każdej postaci, który ze względu na nadmiar zatracza sens i zaciemnia przekaz

wielu scen. Gesty są nie do końca przemyślane, jak na przykład nadmierne machanie Wiktora rękami. Powtarzanie informacji w kolejnych scenach również nie służą odbiorowi tekstu. Cóż, potencjał grupy jest ogromny, każdy z członków Twojego Teatru ma talent i umiejętność budowania swojej postaci oraz realizacji zadanych etiud. Zdaje się, że tym razem grupa sięgnęła po nieco za słaby scenariusz. Skoro jednak z jakiś powodów tekst ten zafrapował Praszczan, to warto przypomnieć, że zawsze mogą w tkanę scenariusza ingerować tak, żeby go udoskonalić. Wtedy na pewno byłoby łatwiej wykreować mniej pretensjonalny i bardziej spójny spektakl.

**Teatr Zza Boru** z Zaboru (woj. lubuskie, pow. zielonogórski) wystąpił z przedstawieniem *ABC czyli Ale Babski Cyrk* na podstawie sztuki *Wszystko o kobietach* Miro Gawrana. Seria pozornie odrębnych scen składa się w opowieść o kilku kobietach, którym niełatwo ułożyć sobie życie. Mamy więc trzy przyjaciółki z pracy, spotykające się wieczorami, by odreagować frustracje spowodowane powodzeniem koleżanki, mamy samotną, nieszczęśliwą nauczycielkę, której trudno rozerwać toksyczne związki z matką, wreszcie jej sąsiadkę z dołu, do której na jutrzejsze urodziny, przyjechać mają jej skłócone ze sobą córki, a tu właśnie pięknieta rura w mieszkaniu nauczycielki załazał sufit łazienki. Nauczycielka ma przyjaciółkę (a może kochankę – nie jest to do końca jasne), która niebawem wyjeżdża na dwa miesiące do Nowego Jorku, ale zdąży jeszcze przestrzec naszą bohaterkę przed nawiązaniem kontaktu z matką i obiecuje, że po powrocie zabierze ją na wspólne wakacje do ciepłych krajów. Bardzo dobrej grze aktorskiej towarzyszy świetnie dobrana muzyka Nino Roty, a sprawny montaż osiągnięto dzięki nienaturalistycznemu budowaniu przestrzeni, raczej jej sugerowaniu za pomocą kilku sprzętów, przy czym to zmiana świateł przerzuca nas z jednego pomieszczenia do drugiego, a kończąca i zaczynająca się scena zazębiają się, przez co nie ma czasu martwego. Stopniowo poznajemy losy wszystkich bohaterek, pozornie rozłączne, a jednak krzyżujące się. Jest to bardzo ciekawa propozycja teatralna, której premiera odbyła się w Ożarowie. Skrótowość scen, elementy autoironiczne bohaterek, powszechność zaprezentowanych problemów – wszystko to sprawia, że ogląda się ten *Cyrk* z wielkim zainteresowaniem.

**Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Ożarowa** (woj. łódzkie, pow. wieluński) zaprezentował przejmujący dramatyzmem i przepojony emocjami obraz *Oczekiwanie*. Współczesne wnętrze wiejskiego domu staruszki babci, co rozpoznajemy po znanych z lat 60-70. XX wieku sprzętach, jak kuchenka gazowa, archaiczne radio czy stary kredens, obok których pojawia się dzisiejsza kanapa. Drzewko choinkowe i

przygotowane pudełka z ozdobami – to znak czasu Bożego Narodzenia. I czekanie – córka Teresa z wnuczką Marysią mają przylecieć z Londynu, dokąd przed laty wyjechały za chlebem. Czekanie tym większe, że bohaterka nie widziała ich 10 lat. Oto przychodzi sąsiadka, zaprosić naszą bohaterkę na wigilię. Przecież nie może zostać tego dnia sama. To okazja do odczytania nam listu, w którym córka i wnuczka zapewniają, że tego roku się pojawią. Jesteśmy pełni nadziei, choć ponawiane przez sąsiadkę zaproszenia budzą naszą niepewność – może sąsiedzi dokoła wiedzą, że matka nie raz dostawała taki list i że córka nigdy nie spełniła swojej obietnicy. Spokojna krzątanka bohaterki przy kuchni – bo przecież przygotowała wszystko na tradycyjny wigilijny stół – uspakaja widza i bohaterkę. Przychodzą dzieci – *wilijorze* doszlifować kolędę, tę, co to powtarza się w niej *hoc, hoc, hoc*. Dziś pora iść od domu do domu z życzeniami, a pamiętają tylko trzy zwrotki. Potem matka znów zostaje sama. Cicho sączy się kolęda z radia. Nagle przerywa ją komunikat – z powodu gęstej mgły wszystkie loty odwołane. Matka jęknie: „Jak ja to przeżyję!” Stukanie do drzwi budzi nadzieję, że Teresa i Maryśka wzięły wcześniejsze loty i właśnie wchodzą! Nie... To jeszcze jedna sąsiadka. Usłyszała o odwołanych lotach i przychodzi pocieszyć samotną matkę i zaprosić do siebie na wieczerzę. Spotkanie to jest okazją, byśmy dowiedzieli się więcej o bohaterce, która okazuje się wcale nie taka „słodka” – jest pokłócona z synem i córką, którzy mieszkają nieopodal, krytykuje kolejnych sąsiadów, każdemu umie przypiąć łatkę. Łyczek nalewki za łyczkiem – to nie koi matczyne bólu, choć daje podstawę zabawnym scenom, które przetykane są ze scenami dramatu samotności, sąsiedzkiej zawziętości i ludzkiej serdeczności. Scenariusz bowiem, napisany przez mistrzynię – Wandę Majtykę i zrealizowany przez wyjątkowo nieduży acz świetny zespół (trzy kobiety i grupa dzieci) – dał w sumie dzieło wiarygodne, przejmujące, czytelne, zharmonizowane, pełne konstatacji dotyczących emigracji zarobkowej, kondycji relacji rodzinnych i sąsiedzkich, miejsca starszego pokolenia w społeczeństwie. Przedstawienie pozostawiło widzów także z pytaniami, co z tymi bliskimi wielu Polakom problemami zrobić. Zostajemy z nimi sam na sam, jak po zapadnięciu kultury sam na sam ze swoją samotnością zostaje bohaterka. I choinka zostaje nieubrana – znak, że święta nie będą tego roku szczęśliwe.

**Pani Wanda Majtyka**, kierowniczka Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego z Ożarowa, wystąpiła z gawędą na temat seksu. Z wielką swobodą i poczuciem humoru, z podziwu godną świadomością obecności na scenie wobec słuchaczy, opowiedziała o tym, jak dawniej te sprawy się miały, mimo że samo słowo „seks” nie było znane. Dowiedzieliśmy się, że kiedyś szczytem luksusu była osobna komórka na noc poślubną,

bo najczęściej wszystko odbywało się na oczach całej rodziny. A jednak, jak twierdzi pani Wanda, dawniej to wszystko było takie nienachalne i *przykryte*. Kiedyś chłop się na noc poślubną cieszył, a dziś już nie ma czym się cieszyć, bo *on to już wszystko przerobił* i kobieta nie jest już dla niego tajemnicą. Jako ilustrację dawnych obyczajów przywołała *Placówkę* Bolesława Prusa, którą niedawno na nowo przeczytała. Zdumiona odkryła, że Ślimak z podziwem przyglądał się kolanom żony po ośmiu latach małżeństwa, bo wcześniej ich nie widział. Następuje anegdota o starej babci, która domagała się wyjaśnienia, co to jest seks. W pewnym momencie gawędziarka stwierdza, że dla wypełnienia czasu opowie o tym, jak kiedyś mężowie żony bili. Z przyjemnością obserwować można umiejętność snucia opowieści przez Panią Wandę. Powstaje wrażenie, że mogłaby opowiadać bez końca i na każdy temat. Uśmiechnięta twarz i kontakt z publicznością sprawiają, że ma się uczucie, że występ jest spontaniczny, w ogóle nieprzygotowany. Jest to jednak umiejętność, na którą trzeba pracować przez wiele lat.

Na zakończenie prezentacji sejmikowych wystąpił **Zbigniew Kryściak – gawędziarz** z Chotowa (woj. łódzkie, pow. wieluński), który w gwarze wieluńskiej zaprezentował trzy humorystyczne opowieści: *Hanuś*, *Wyjazd na wcasy* oraz *Sprytny Jaś*. Tę ostatnią słyszeliśmy na scenie w Ożarowie podczas sejmiku w 2014 roku, ale – jak to w świecie folkloru – zawsze warto obserwować wariantywność kolejnych wersji wykonania. Pan Zbigniew rozbawił publiczność zadziwiającymi zwrotami akcji, zbiegami okoliczności, zachwycił umiejętnością konstruowania postaci i ich dialogów, budowaniem napięcia i zainteresowania, mistrzowskim puentowaniem. I zadziwił pamięcią – opowieści jego bowiem są długie i bardzo rozbudowane, wykorzystują komizm sytuacyjny i słowny, więc jakiegokolwiek potknięcie podczas występu mogłoby doprowadzić do załamania opowieści i przzerwania misternie utkanego suspense. Tyczy to zwłaszcza dwu pierwszych opowieści, które tworzą całość, gdyż łączy je wspólna para bohaterów: tytułowa Hanuś i jej mąż Józik, w którego wciela się Z. Kryściak. Z dowcipnej relacji na temat ich perypetii na co dzień we wsi oraz przygód urlopowych w górach, przebija obraz szorstkiej bliskości dwójki starszych ludzi, sprytu mężczyzn i kobiet, ale też odautorski komentarz do współczesnej rzeczywistości społecznej, ekonomicznej i technologicznej. Jedyne, co można doradzić wieluńskiemu gawędziarzowi, to poprawa wyrazistości mówienia i pracy z mikrofonem.

\*

Poziom prezentacji był zróżnicowany, jak zróżnicowane były estetyka i forma tegorocznych widowisk. Nie zobaczyliśmy w tym roku żadnego widowiska obrzędowego, a za to 3 przedstawienia dramatyczne,

2 kabaretowe oraz 2 prezentacje „teatru jednego opowiadacza”. Wiele z tych występów miało na scenie sejmikowej swoje premiery, co tym bardziej cieszy, że zespoły ufają widzom ożarowskim i sugestiom komisji artystycznej, włączając te dwa gremia w proces doskonalenia swojej inscenizacji.

Tegoroczny sejmik ożarowski nie był zbyt bogaty w wymiarze uczestnictwa – to zwykła rzecz w świecie amatorskich zespołów, że nie każda grupa przygotowuje nowy spektakl na każdy sezon. Wszak trudna sztuka teatru wymaga wielopłaszczyznowych działań i czasochłonnej współpracy wielu osób. Te słowa kierujemy do strapionych kiepską frekwencją Organizatorów Sejmiku. A są nimi Szkoła Podstawowa w Ożarowie i jej Pani Dyrektor H. Gniłka, Gminna Biblioteka Publiczna w Mokrsku i jej pracownicy na czele z Panią Dyrektorem R. Cieślak, a także Wójt Gminy Mokrsko Tomasz Kącki oraz Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Ożarowa. Bardzo dziękujemy za sprawny przebieg Sejmiku i przemiłą atmosferę, dzięki której do Ożarowa zawsze chętnie się wraca.

Komisja Artystyczna

Ożarów, 3 lipca 2016 r



**KOMUNIKAT**  
Komisji Artystycznej  
XXXIII Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów  
Teatralnych  
w Kaczorach  
Wiejski Dom Kultury w Śmiłowie  
26 czerwca 2016 r

Komisja Artystyczna pracująca w składzie  
Krystyna Adamczyk – instruktor teatralny  
Katarzyna Smyk – folklorysta, kulturoznawca  
Jan Zdziarski – logopeda, instruktor teatralny  
po obejrzeniu 7 przedstawień przygotowanych przez zespoły z 3 województw (3 z wielkopolskiego, 2 z kujawsko-pomorskiego i 2 z pomorskiego), w tym komunikacie zawiera oceny i uwagi sformułowane podczas przeprowadzonych spotkań warsztatowych z kierownikami i instruktorami.

Dziecięcy **Teatr „Beśmił”** ze Szkoły Podstawowej w Śmiłowie (woj. wielkopolskie, pow. pilski) pokazał inscenizację góralskiej legendy pt. ***Zuzanka i utopce***. Sierotka Zuzanka, służąca u złego gospodarza, ratuje króla utopców. Nie chce złota ani pereł, tylko odpłatę serca. I jak to w baśni – wszystko kończy się ślubem Zuzanki z królem Akseniuszem. Tyle fabuła. Przedstawienie jest kolorowe i pogodne w nastroju. Barwę tworzą ładne i funkcjonalne kostiumy. Nie tylko cieszą oko ale określają postacie, wyznaczają przestrzenie akcji. Wszyscy wykonawcy są na scenie przez cały czas spektaklu. Pogrupowani – w zielonych kolorach – to utopce, białe – to gąski, w wielu kolorach piękna Łaciatka – krówka. Akcja przemieszcza się pomiędzy grupami, kolory kostiumów pozwalają na precyzyjne jej śledzenie. Na pochwałę zasługuje bardzo dobry śpiew a capella. Także nośne i komunikatywne słowo. Mali aktorzy świadomie wypowiadali swoje kwestie co było szczególnie ważne w sytuacji dialogów. W przedstawieniu pojawił się trojak („Zasiali góralskie owies...”), wyraźnie nie pasujący do całości. Realizatorzy wykorzystali ten utwór wiążąc go z góralskim pochodzeniem legendy. To należałoby zmienić, wprowadzając piosenkę i taniec ze swojego regionu.

Scenariusz ***Śpiącej królowej*** został oparty na motywach klasycznej baśni napisanej przez braci Grimm. Opowiada o królowej, na którą zła wiedźma rzuca urok. W dniu jej 16 urodzin, tuż przed zachodem słońca, królowa ukłuje się wrzecionem i zapadnie w głęboki sen. Czar może zdjąć jedynie pocałunek księcia. Spektakl **Teatru HAK** z Wysokiej (woj. wielkopolskie, pow. pilski), w którym bierze udział aż 24 osobowa grupa

młodzieży, został zrealizowany w interesujący sposób, łączący elementy teatru ruchu, tańca z przewodnią rolą narratora wprowadzającego w kolejne wydarzenia. Słowo zatem pełniło wyłącznie funkcję informacyjną, było punktem wyjścia do tworzenia pełnych emocjonalnego napięcia działań. Pomysłowo wykorzystano proste, płócienne chusty, prześcieradła, wstążki nadając im różnorodne znaczenia. W scenie, w której dobre wróżki obdarowywały księżniczkę, dały jej białe chusty z wymalowanymi symbolami miłości, pracowitości, życzliwości. W innej z kolei sytuacji – te same chusty stały się chusteczkami do ocierania łez. Przyjście złej wróżki pokazano w kontrastowej czerwieni z czarną chustą co było czytelnym zwiastunem nieszczęścia. A z prześcieradeł zbudowano wieżę. Pojawiające się niedoskonałości np. zbyt krótkie, prawie niezauważalne, poszukiwanie śpiącej królowej przez królewicza nie wpłynęło w sposób znaczący na całość przedstawienia. Dobrze pomyślana została końcowa scena, której przesłanie daje nadzieję i wiarę w wiecznie spełniającą się miłość. I życzenie dla wszystkich, którzy na coś czekają: ”warto czekać nawet sto lat”.

Obejrzelismy przedstawienie wykonane z lekkością, dbałością o oszczędnie używane słowo, pokazujące, że to co znane można wyrazić w nowej, ciekawszej formie. I co jeszcze ważne – widać tu młodzież czerpiącą radość z tego co robi.

**Zespół Teatralny „Zbierańce”** z Gościcina (woj. pomorskie, pow. wejherowski) zaprezentował widowisko *Gwiżdże w gminie Wejherowo*. Z ogromnym hałasem, świstem, gwizdaniem tytułowi bohaterowie pojawili się w sali widowiskowej wprost z dworu, dokładnie tak, jak wchodziliby do wejherowskiego domu podczas świąt Bożego Narodzenia. Zaczepiają, szczypią, bodą, straszą, śmieszają publiczność, stającą się w tym momencie domownikami. Nie mamy wyjścia, kolędników należy przyjąć, bo – jak głosi kaszubska zasada – kto *gwiżdża* nie wpuści, tego w nadchodzącym roku *bida dopadnie*. Oto więc widzimy wszystkie możliwe postaci, wędrujące jako *gwiżdże* w okolicach Wejherowa. Jak zapewnia reżyser spektaklu, Krzysztof Sapięha, już trzech chłopaków nawet bez przebrania, mogło stanowić grupę *gwiżdzy*. Tu mamy istny festiwal *gwiżdżów*: występuje przed nami bocian, śmierć, diabeł, kominiarz, gwiazda, anioł, turoń, koza, baba z dzieckiem i tak dalej, i tak dalej (ponoć zabrakło niedźwiedzia), w pieczołowicie dobranych przebraniach, maskach, makijażach, z odpowiednimi rekwizytami. Wszyscy stają w półkolu przed sceną, a na środek wychodzą kolejne pary lub pojedynczy kolędnicy, by odegrać swoje scenki. Język kaszubski często pozostaje dla nas, nie-Kaszubów, niezrozumiały, co każe zachęcić Zespół do pomocy widzom w odbiorze spektaklu, może poprzez rozdanie opisów

widowiska. Złaszcza, że każda z postaci ma coś ważnego do powiedzenia, na przykład anioł wadzi się o problemy fundamentalne z diabłem, a inna postać przywołuje genezę *gwiżdzy*. Zespół ilustracyjnie, zbiorowo komentuje daną scenkę poprzez odgrywanie strachu, śmiechu, zadziwienia – to stanowi jakiś wyróżnik stylu Zespołu „Zbierańce”. Nad obrzędowym hałasem, jaki *gwiżdże* muszą wywołać, by obrzęd kolędowania był „ważny”, góruje dźwięk kapeli, na którą składają się akordeon i diabelskie skrzypce. Na koniec taniec, do którego musi zostać włączona widownia czyli domownicy. Kolędowanie to w sumie wyidealizowane i wyestetyzowane, możliwe do obejrzenia tylko na teatralnej scenie.

Obrzędowość dożynkową okolic Sępólna Krajeńskiego zaprezentował **Zespół Obrzędowy „Witkowiacy”** z Witkowa (woj. kujawsko-pomorskie, pow. sępoleński) w widowisku *Okreżna, czyli zakończenie żniw u sołtysa*. Zaczarowało ono widzów zapachem snopków zboża i ich szelestem – przed sceną, na pierwszym planie, odbywały się bowiem żniwa, koszone, podbierano, wiązano snopy, by ustawić je przed nami *w dziesiątkę*. Żniwa na polu sołtysa rozpoczyna modlitwa, a potem wartko płyną rozmowy – kto odrabia, kto zarabia. Toczą się opowieści, np. o biednej babce Jwece, której co roku ludzie pozwalają zbierać kłosy; o zwyczajach mających zapewnić urodzaj za rok; o tym, jak leczyć skaleczenia na polu, jak zabezpieczać zbiory przed myszami oraz ile chłopskiego trudu kosztuje bochenek chleba. Płynnie akcja przenosi się na drugi plan – na scenie mamy kuchnię w domu sołtysa, z bardzo bogatą scenografią (notabene, z jej części proponowalibyśmy zrezygnować, zwłaszcza z namalowanego kredensu). Tu od gospodarza dowiadujemy się, jak szybko tego roku dojrzało zboże i jak się rozpoznaje, że już pora chwycić za kosy. Sołtys ma śliczną córkę Marysię, do której zaglądają swaty, podczas gdy ona nie umie jeszcze piec chleba. W tym motywie spotykają się spójnie dwa światy: chłopskiej pracy przy zbożu i wypieku chleba. Gospodyni uczy zatem córkę, dzięki czemu widzowie zyskują pokaz przygotowania ciasta na chleb. Babcia szyje *majtki ze klapą*, które robią furorę, ale też pokazują, jak bardzo zmieniła się moda. Córka sołtysa wybiera się na pole z wodą z miodem dla żniwiarzy, a przy okazji zaprasza do ojca *na okreżną*. Symultanicznie odbywa się przygotowanie do tego zwyczaju: w chałupie szykowany jest stół do uroczystej wieczerzy, a na polu – krzyżyk z wiązek zboża, wianek trafiający na głowę sołtysa, a potem zawieszany w domu, by wyluskać ziarna dla kur czy na siew, na pomyślność. Janek, jeden z kosiarzy, robi zaś bukiet kwiatków dla Marysi, by i ten wątek miał w widowisku szczęśliwe zakończenie. Po symbolicznym przejściu orszaku i uroczystym przekazaniu tych rekwizytów-darów, rozpoczyna się uczta,

okraszona opowieściami, śmiechem, śpiewem. Artyści przechodzą na rozmowę wierszem, jakby recytowali regionalne przyśpiewki, co stanowi rodzaj zakończenia spektaklu poprzez wyjście z konwencji teatru obrzędowego, a przejście na zewnątrz komentarz obejrzanego zdarzenia. Pozostaje tylko sformułować kilka rad: może udałoby się zadbać o prawdziwe kosy, regionalną piosenką zastąpić ogólnopolskie „Zachodźże, słoneczko...”, w pole wyjść na bosaka oraz poprawić wymowę, przede wszystkim mówić głośniej.

**Teatr „UBU”** (woj. wielkopolskie, pow. pільski) pokazał *Panią Twardowską* A. Mickiewicza. Stolik, trzy krzesła, otwarta waliza z napisem „Rzym” miały obrazować w umowny sposób karczmę. A wewnątrz krzątająca się gospodyni i trójka mocno zaprawionych gości śpiewających znaną piosenkę „Pije Kuba do Jakuba”. I tu właściwie kończy się pomysł na inscenizację tej ballady. Bowiem pojawia się narratorka mówiąca tekst i aktorzy bardziej bądź mniej udolnie starający się to zagrać. Widzimy ćwieczek na „cał gruby, długi trzy cale”, „konie malowanego na płótnie”, którym się staje dziecięca zabawka, głowa konia na patyku. A oczekiwana tytułowa Pani Twardowska zupełnie rozczarowuje. Na pewno swego szacownego małżonka z piekielnej opresji nie uratuje będąc tak nieśmiała i statyczna. Tak finałowa scena stała się nijaka, bez pointy.

Wydawać by się mogło, że inscenizacja znanej przecież ballady będzie sprawą łatwą. Rzeczywistość pokazała, że tak nie jest. Zadanie przerosło możliwości nie tyle zespołu, co inscenizatora. Nie było pomysłu na sceniczny kształt tekstu, na odejście od jego dosłowności, na odnalezienie tego co w nim może być – a nie jest uwidocznione w słowach. A przecież jest to pouczająca, zabawna i pełna magii opowieść.

Warto jednak zauważyć pracę włożoną w kostiumy. Zaprojektowane i własnoręcznie wykonane przez członków zespołu, były efektywnym elementem przedstawienia.

**Folklorystyczny Zespół Obrzędowy LUBOMINIANKI** z Boniewa (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski) pokazał przedstawienie zatytułowane *Testament* według scenariusza Marianny Dzięgielewskiej. Scena przedzielona na dwie części. W jednej – łóżko z leżącą kobietą, w drugiej – kuchnia, stół, ławki. Matka szykuje synowi posiłek, ale niepokoi się o wiekową teściową – o trzeciej wypła kwartę mleka i nie daje znaku życia... Niepokoi się jeszcze bardziej o spadek, bowiem teściowa nie chce przekazać gospodarstwa jej synowi Frankowi, nie chce spisać testamentu. Przychodzą sąsiadki, również próbują przemówić jej do rozsądku. Idzie to trudno, bowiem staruszka niby niedosłyszana, ale potrafi usłyszeć to co chce. Wreszcie się zgadza, Franek

idzie do gminy i sprowadza urzędniczkę by w jej obecności spisać dokument. Okazuje się, że staruszka prawie cały majątek – żywność i nieruchomości chce przekazać Alusi – córce, która wyniosła się do miasta. Tu następuje wyliczanka ile świnek, kur na rosół, kaczek na czerninę, jaj, pieniędzy na lekarza i leki i dla księdza dobrodzieja na tacę już Alusia dostała i jeszcze co i ile musi dostać. To co pozostanie – będzie dla Franka. W tym momencie nieoczekiwanie pojawia się Alusia i następuje najważniejszy punkt akcji, po czym wydarzenia zmiernają do pointy: umierająca teściowa nabiera ochoty do życia, a Franek dostaje oczekiwany spadek. Przedstawienie ma dwa wyraźne oblicza – dramatyczne, chodzi przecież o ziemię, dom, przyszłość rodziny; oraz kpiarskie, humorystyczne, które ujawnia się w końcowej części. To zasługa dobrze pomyślanego scenariusza. Wiele w nim życiowej prawdy, sumiennej obserwacji ludzkich zachowań. Toteż bohaterowie nie są papierowi, a wyraźnie zarysowani, prawdziwi. Podkreśla to dobre aktorstwo – szczególnie widoczne w głównych rolach spektaklu – matki, staruszki teściowej, Franka i urzędniczki. Pozostałe postacie trochę bezbarwne, czego powodem nie dość precyzyjne określenie ich zadań. W sumie ciekawe, wciągające widzów przedstawienie.

**Spektakl *Wesele kaszubskie* Regionalnego Teatru Dramatycznego z Luzina** (woj. pomorskie, pow. wejherowski) sprawił niemalą przyjemność estetyczną, ujawnił potencjał teatru obrzędowego z Luzina, ale też wywołał kilka pytań natury etnograficznej. Widowisko, w całości w języku kaszubskim – co stanowi dużą jego wartość – rozpoczyna sprzed sceny narrator, wprowadzając widzów w atmosferę i tematykę tej i kolejnych scenek. Jego wystąpienia będą swego rodzaju delimitatorami widowiska. Następnie przed oczami widza będą przewijały się kolejne obrazy, wypreparowane przez autora scenariusza, Tomasza Fopke, z całości tradycyjnego kaszubskiego wesela: przybycie swata – *remczika*, wymiana chusteczki i krawata (z haftem kaszubskim) między zaręczoną parą, uczta po udanym swataniu. Następnie – ubieranie panny młodej do ślubu, pożegnalny śpiew panny młodej i błogosławienie jej przez rodziców. I potem – uczta weselna, gra kapela (akordeon i skrzypce diabelskie; w repertuarze m.in. popowa piosenka *Ona tańczy dla mnie*), goście zajadają się weselnymi potrawami, mężczyźni raczą tabaką, kilka par tańczy. Widzimy bardzo udane układy tańców: kosyder, dżek, nenka, maruszka. Jednakże takie ucztowanie gości zaraz po powrocie z kościoła, bez wyraźnego początku tej części wesela, wzbudza wątpliwości etnografa. Następnie mamy zbieranie pieniędzy do koszyka za taniec z panną młodą lub panem młodym, później zdjęcie wianka i krawata przez parę młodych i rzucenie ich w młodzież, a nałożenie pannie młodej czepca przez jedną kobietę (znów zastanawia tak skrótowe

potraktowanie najważniejszej niegdyś części wesela – oczepin; oliwy do ognia dolewa to, że chwilę potem panna młoda, nie dbając zupełnie o znak nowego stanu, w tańcu rzuci ten czepiec między gości weselnych), przybycie przebierańców na wesele; wreszcie śpiew *Kiedy ranne wstają zorze...* naznaczy koniec wesela i rozejście się gości.

Całość przedstawia się sensownie, choć można doradzić zespołowi kilka korekt. Pierwsza – poszerzenie scen zbyt skrótowo potraktowanych przez autora scenariusza, na przykład powitanie gości po powrocie z kościoła czy oczepiny. Druga rada tyczy wyrazistszego i jednoznacznego osadzenia akcji w czasie – koncept zakłada, że rzecz dzieje się współcześnie, a bohaterami są Kaszubi, którzy zapragnęli w swoje wesele wpleść elementy dawnego tradycyjnego obrzędu. W zrozumieniu tego zabiegu pomoże zmiana tytułu widowiska tak, by zawierał informację, że wesele odbywa się współcześnie. Po trzecie, może warto także usunąć niektóre partie narratora, a samego aktora ubrać w strój kaszubski i część tekstu przetłumaczyć na język polski. Spektakl zrealizowany został w konwencji estradowej, jest barwny i bogaty; po dopracowaniu mógłby stać się ważną próbą dzisiejszego wykorzystania weselnych tradycji kaszubskich.

\*

Tegoroczny Sejmik przyniósł drobne rozczarowanie – otóż wystąpiło w nim zaledwie siedem zespołów (zgłosiło się osiem, ale sprawy losowe nie pozwoliły jednej grupie na przyjazd). Szczęśliwie dobry poziom przedstawień w pełni rekompensował wspomniany na wstępie niedosyt. Zespoły pokazały różnorodne spektakle – dramatyczne, oparte na obrzędach i obyczajach, obrazki sceniczne własnego autorstwa. Dziękujemy ich twórcom, kierownikom i aktorom za pracę i niebanalne osiągnięcia. Na specjalną uwagę zasługują teatry dziecięce i młodzieżowe. Ich obecność pozwala mieć nadzieję, że rośnie zaplecze dla teatru wiejskiego.

Sejmik w Kaczorach został przygotowany i przeprowadzony jak zwykle bardzo starannie, chociaż tym razem odbył się nie w Kaczorach (w Gminnym Ośrodku Kultury w Kaczorach rozpoczął się remont), a w Wiejskim Domu Kultury w Śmiłowie. Plany przewidują, że remont zakończy się do czerwca 2017 roku, a że to jest w Wielkopolsce – mamy prawie pewność, że tak będzie. Dziękujemy gospodarzom ze Śmiłowa za szczerą gościnność, dziękujemy dyrekcji i pracownikom Gminnego Ośrodka Kultury w Kaczorach za starania i trud włożony w jak najlepsze przygotowanie Sejmiku. Włodarzom gminy dziękujemy za trwałe wspieranie działań na rzecz wiejskiego teatru.

Komisja Artystyczna

Kaczory, 26 czerwca 2016 roku

**KOMUNIKAT**  
Komisji Artystycznej  
XXXI Międzywojewódzkiego Sejmiku  
Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Bukowina Tatrzańska, 2-3 lipca 2016 roku

W bukowiańskim Sejmiku wystąpiło 11 zespołów z województw: śląskiego – 4, małopolskiego – 3, podkarpackiego – 3 i opolskiego – 1.

Komisja Artystyczna w składzie:

Benedykt Kafel – etnograf

Jacek Milczanowski – aktor, reżyser

Jan Zdziarski – logopeda artystyczny, instruktor teatralny

obejrzała prezentowane widowiska oraz przeprowadziła warsztaty, podczas których dokonała oceny przedstawień. Niniejszy komunikat zawiera opisy spektakli wraz z uwagami i opiniami sformułowanymi podczas spotkań z zespołami. Porządek opisów zgodny jest z kolejnością prezentacji.

**Teatr NAUMIONY** z Ornontowic (woj. śląskie, pow. mikołowski) swoim spektaklem przeniósł nas w lata 50-te ubiegłego wieku do jednej z wiosek województwa śląskiego. Były to jeszcze czasy, w których tradycyjny obyczaj normował życie małych społeczności, był przez nie ściśle przestrzegany. Taka historia jak tu opowiedziana, nie często bywa tematem teatralnych przedstawień. Podobnie jak w realnym życiu, o śmierci przypomina nam odejście kogoś z najbliższego kręgu rodziny, znajomych. Wtedy stajemy „oko w oko” z tym smutnym wydarzeniem. Tak też się dzieje w scenicznej opowieści. Umiera senior rodu, rodzina przygotowuje pogrzeb i towarzyszące uroczystości pogrzebowe. Są do tego zobligowani tradycyjną obyczajowością. Nie ma jeszcze w ich środowisku zakładów pogrzebowych, także fachowców, odciążających rodzinę od tego obowiązku. Ciężar zadania spoczywa w rękach synowej zmarłego, ona go myje, ubiera, wkładając w kieszenie marynarki przedmioty codziennego użytku – fajkę, bryle (okulary), różaniec oraz pieniądze przeznaczony dla św. Piotra – odźwiernego bram niebios. Ona też nakazuje pozasłaniać okna i „zdradła” (lustra) by dusza zmarłego nie ukrzywdziła nikogo z żyjących, zaprasza sąsiadów na pożegnalne modły, ustala termin pogrzebu, przygotowuje stypę. Ma też „oko” na siostrę męża, która z rodziną zjechała w odwiedziny do ojca i nie bacząc na smutne wydarzenie pokazuje pazerność na nienależny jej majątek.

Zmarły był szanowanym członkiem wiejskiej społeczności. On przygotowywał miejsce wiecznego spoczynku tym, którzy odchodzili – był miejscowym kopidołem (grabarzem). Jest obecny – jego dusza –

podczas całego spektaklu. Swymi komentarzami wyprzedza wydarzenia. Opowiada też historie z życia zmarłych, wskazuje miejsca pochówku. Słyszac kościelne dzwony, wie że zapowiadają jego śmierć. Jest przewodnikiem i jednocześnie podmiotem zdarzeń.

Przedstawienie rozgrywa się pośród widzów, w bardzo skromnej i funkcjonalnej scenografii – krzesła, skrzynia, łóżko, które staje się trumną, później stołem. Stateczny rytm spektaklu podkreśla jego niecodzienny temat. Aktorstwo stonowane, na miarę możliwości i umiejętności wykonawców. Bardzo trafna obsada pozwalająca bardziej „być” niż „grać” odsłania i podkreśla charaktery postaci. Pełen godności ojciec rodziny, jego żona - choć o łagodnej powierzchowności - naprawdę rządząca tym stadłem; dzieci pozornie rozhukane, pokazują, że nieobca im przysłowiowa kindersztuba. O pozostałych postaciach można mówić równie dobrze - widać w tym rękę reżysera świadomego celów spektaklu. Zwraca uwagę bardzo dobry scenariusz - wyraziście opisuje wydarzenia, wydobywając charakterystyczne cechy życia rodzinnego w społeczności śląskiej; przeplata wydarzenia śmieszne z tragicznymi, trywialne ze wzniosłym; dąży konsekwentnie do wyrazistej pointy. Przedstawienie Teatru NAUMIONEGO *Kopidoł* należy uznać za wyjątkowe osiągnięcie artystyczne.

***Wokół koszyka sosnowego Zespołu Folklorystycznego WRZOS*** z Ryczowa-Kolonii (woj. śląskie, pow. zawierciański) to widowisko przybliżające ginącą tradycję wyrabiania przedmiotów codziennego użytku z korzeni sosnowych. Temat oryginalny i ciekawy. Dzięki obszernym objaśnieniom dowiadujemy się w jaki sposób i jakie pozyskiwano korzenie, gdzie się ich szukało i o jakiej porze roku. Nie zabrakło też informacji o sposobach przechowywania surowca by zachował najlepsze właściwości. Pokazanie na scenie procesu wyrabiania koszyków, opalek z korzeni sosnowych, niejako ożywienie na oczach widzów dawnego, dziś unikatowego rzemiosła, bez wątpienia zasługuje na słowa uznania.

Uwagę zwraca staranne odtworzenie dawnego ubioru. Przedstawienie ma jednak pewne mankamenty, wynikające ze sposobu obranej narracji. Nie udało się złamać statycznej sytuacji. Zajęci pracą aktorzy opowiadali sobie i przybywającym do izby gościom rozmaite gadki. Niestety, brakowało dialogów, brakowało choćby śladowej akcji. Nie zbudowano między postaciami relacji, które budziłyby emocje. Ani zgubienie się chłopca w lesie, ani cielenie krowy nie spowodowały ożywienia – głównie dlatego, że zostały opowiedziane. Gdyby twórcy bardziej zaufali środkom teatralnym, pokusili się o budowanie wydarzeń, to zamiast opisu szczelności wiadra plecionego z korzeni zaprezentowaliby to wlewając do niego wodę. Gdyby pojawił się



potencjalny klient, można by mu pokazać niezwykłą wytrzymałość kobiałki, która nie ugina się pod ciężarem rosnącego mężczyzny. Oderwanie się na chwilę od pracy, choćby po to by poszukać zgubionego w lesie syna lub pomóc krowie przy cieleniu, ożywiłoby zapewne spektakl, nie rujnując pokazu wyplatania. Tylko śpiew wnosił prawdziwą zmianę sytuacji, stanowił element ciekawy teatralnie, był mocną stroną przedstawienia.

**Grupa Folklorystyczna WYDRZOWIANIE** z Wydrzy (woj. podkarpackie, pow. tarnobrzeski) przedstawiła widowisko *Przędzenie lnu*. Mieściło się ono w pewnym standardzie widowisk regionalnych. Rozsuniecie kurtyny odsłania wnętrza izby, w której od lewej ku prawej rozsiadły się miejscowe prządki. Najpierw gospodyni, z czasem sukcesywnie nadchodzą kolejne sąsiadki wypowiadając słowa pozdrowień, zajmując kolejne miejsce i rozpoczynając z wolna utarte tradycją zajęcie. Jak przy takich okazjach bywało - dzielą się swoimi spostrzeżeniami z życia wsi, ostatnio zasłyszanyimi plotkami. Wygłaszają komentarze i moralne opinie. Dłużący się, podczas tej dość żmudnej pracy czas, wypełniają opowiadaniem legend, gawędami i śpiewem, okolicznościowych pieśni. Wszystko to przeplatane jest krzątaniem domowników, co nie wyłącza ich z prowadzonych rozmów. W tle, obok stołu, siedzi córka gospodarzy i kołysze w „kormonie” swoje nieślubne dziecko. Sprawa się upublicznia, kiedy z zewnątrz przychodzi młody mężczyzna i z widoczną sympatią siada obok dziewczyny. Scena nabiera dynamizmu, bo oto do izby wpada starsza kobieta robiąc mu publiczną awanturę z powodu jego miłosnych zapędów. Jest to w zasadzie jedyna dynamiczna i pełna jędrności akcja, która ożywia całe widowisko.

Przedstawienie nuży dosłownością, bowiem tradycyjna praca prządek była zawsze żmudna i monotonna. Prawdę etnograficzną należałoby wzbogacić teatralnymi rozwiązaniami wprowadzającymi dodatkowe wątki i poprzez większą wyrazistość postaci. Wówczas obraz – teraz tylko dokumentacyjny – nabierze życia..

Widowisko *Krzywda* w wykonaniu **Zespołu PIGANECZKI** z Pigan (woj. podkarpackie, pow. przeworski) to klasyczna opowieść o dobrej i złej córce i ich starej matce. Jest wyraziście zagrana i nie pozbawiona ciekawych efektów inscenizacyjnych. Apodyktyczna i pełna energii gospodyni domu, która otrzymała gospodarstwo w zamian za dożywotnią opiekę nad matką, dawała się we znaki całej rodzinie i sąsiadom. Zamiast leczyć chorą matkę, wypędza ją do chłodnej komory. Wtedy nieoczekiwanie pojawia się z wizytą jej siostra. Widząc co jest, zabiera matkę do siebie, wzywa znachorkę by ją leczyła. Nawrócenie się złej córki nastąpiło niebawem. W obawie, że nie dostanie rozgrzeszenia

za niegodne postępowanie z matką, postanowiła się poprawić. Choć zakończenie było spodziewane bowiem historia oparta została na prostym schemacie zwycięstwa dobra nad złem, to w spektaklu pojawiły się elementy oryginalne: w chorobie matki nie stroniono od ukazania uporczywej biegunki jaka ją trapiła, a wiadro, do którego się wypróżniała (na szczęście bez weryzmu) znalazło się na scenie. Najciekawszym momentem samej terapii było stawianie baniek, a właściwie glinianego garnka, odtworzone z całym pietyzmem i wszelkimi detalami. Zaletami spektaklu były wyraziste postacie, jakie przewinęły się przez scenę, dynamika konfliktów i ścieranie się racji. Umieszczenie akcji tuż przed Wielkanocą było dobrym zamysłem, nie do końca jednak wykorzystanym. Przeciwwstawienie zewnętrznych przygotowań do świętowania z bezdusznością postępowania było zaledwie zaznaczone. Szkoda.

Poranek w wiejskiej izbie. Tak zaczyna się przedstawienie *Luli, luli Zespołu JAMNICZANKI* z Jamnicy (woj. podkarpackie, pow. tarnobrzeski). Dwójka mężczyzn je śniadanie, gospodyni popędza, bo się grzebią, a już dawno powinni wyjść do pracy, do lasu. Budzi córki, te narzekają, są niewyspane. Bo jakże spać w „nogach” łóżka razem z mężem ich ciężarnej siostry. On jak każdy chłop, nogi mył tylko na niedzielę, żeby w kościele nie śmierdziały... Atmosfera jest trochę napięta bowiem zbliża się moment porodu. Matka nie chce zajrzeć do ciężarnej córki, bo jak mówi rodziła tylko 3 razy i ma małe doświadczenie. Nie to co babka – ta miała dziewięcioro dzieci. Nawiązuje się między nimi rozmowa o zwyczajowych zachowaniach obowiązujących ciężarne kobiety, dołącza do niej przybyła sąsiadka. Córki zajęte przy kuchni przysłuchują się z zaciekawieniem. Rozmowę przerywa krzyk rodzącej, dobiegający z sąsiedniej izby. Dziewczyny przestraszone zarzekają się, że nigdy nie wyjdą za mąż. Matka wysyła je po wiejską akuszerkę, babce zaś nakazuje zabić koguta na rosół dla rodzącej. W tym samym czasie gospodarz z zięciem wracają z lasu. Są zadziwieni widokiem babki usiłującej na podwórku zabić koguta obuchem siekiery. Nie wiedzą, że trafili na moment porodu. Matka od razu wysyła ich na poszukiwanie kołyski. Przybyła akuszerka zaczyna swą pracę od kieliszka wódki – na wzmocnienie. Oczywiście, wszystko szczęśliwie się kończy, na świat przychodzą dwojaczki. Szczęśliwy ojciec wraz z teściem upijają się w poszukiwaniu kołyski. A matka zanoszą zmęczoną położnicę ugotowany rosół.

Gdyby nie fakt narodzin, byłibyśmy świadkami dość błahej opowieści o jednym dniu z życia wiejskiej rodziny. Jednak przedstawienie przyciągało, uwagę z kilku powodów. Pierwszy – dobrze skonstruowany scenariusz. Otóż osią spektaklu są narodziny, ale nie

rodząca jest głównym bohaterem. Ukryta w sąsiedniej izbie, pokazuje się na scenie właściwie jeden raz i to na krótką chwilę. Przez moment słyszymy jej krzyk. Wspólnie z całą wieloosobową rodziną przeżywamy wydarzenie, każdy inaczej. Momenty dramatyczne zderzają się z komicznymi. Jest też przytoczonych wiele informacji obyczajowych tak wplecionych w dialogi, że nie rażą sztucznością. Wiele dobrego możemy powiedzieć o reżyserii. Każdy z wykonawców dostał zadania postawione w taki sposób by nie mógł wypaść z roli, niezależnie czy był w pierwszym planie mówiąc tekst, czy z tyłu sceny jako bierny uczestnik zdarzeń. Same zdarzenia zaś były konsekwentnie przeprowadzane – wspomniany na początku kogut, kończy w rosoli, który matka zanosi położnicy, co staje się wyrazistą pointą przedstawienia. Na pochwałę zasługuje też wyrównane aktorstwo. A dobre, wyraziste słowo w gwarze, podkreśla sceniczną prawdę wydarzeń.

**Grupa Teatralna DĄBROWIANIE** z Dąbrowy Zielonej (woj. śląskie, pow. częstochowski) pokazała obrazek obyczajowy *Gromniczna*. Oglądając widowisko można sądzić, że jego autorzy chcieli widzowi pokazać wyłącznie cały proces powstawania świec. W izbie u pszczelarza wre praca: mężczyźni wyplatają słomiane ule, obok gospodarz wyrabia na stole gromnice. Przychodzą sąsiedzi oczekujący na zamówione świece. Z prowadzonych rozmów dowiadujemy się o szczegółach wyrobu gromnic, ale też otrzymujemy informacje związane z obyczajowością święta Matki Boskiej Gromnicznej. Dowiedzieliśmy się o dobroczynnym działaniu gromnicy i jej wielkiej sile magicznej – ma ona moc poskramiania burz i piorunów (stąd jej nazwa) oraz klęsk żywiołowych i wszelkiego zła. Dowiadujemy się dalej, że płomień świecy broni ludzi przed złymi duchami, odwraca czary, złe uroki, likwiduje choroby, skraca też męki konających i prowadzi ich do wiekuiestej światłości. Widowisko toczy się na dwóch planach. Na jednym widzimy wyrabiającego świece, jego relacje i dialogi z tymi, którzy do niego przyszli. Na drugim obserwujemy grupę mężczyzn wyrabiających słomiane ule. Żmudną pracę urozmaicają opowieściami związanymi z wiejską obyczajowością. Niestety, ta grupa – mimo że wieloosobowa – jest zupełnie statyczna. Pewnej barwy dodają akcji nastrojowe pieśni związane tematycznie z nadchodzącym świętem. Jeśli zespół zdoła nadać autentyczności poszczególnym zachowaniom i poprawić gwarę, mielibyśmy do czynienia z przedstawieniem będącym rejestracją etnograficznej prawdy a równocześnie interesującym artystycznie.

*Monologi* w wykonaniu **Grupy Teatralnej MONOLOGI** z Kóz (woj. śląskie, pow. bielski) to przedstawienie skomponowane z kilku fragmentów prozy przez Pawła Sablika, studenta wydziału reżyserii

PWST w Krakowie. Literatura po jaką sięgnął twórca przedstawienia nie jest rodzima, została przeszczepiona do polskich realiów. Zaczęło się nader interesująco rozbrzmiewają tony popularnej kolędy, powoli zacichające. Za długim wigilijnym stołem siedzą trzy kobiety i czterech mężczyzn. Następuje ceremonia łamania się opłatkiem – w ciszy tak pełnej, że słyhać było trzask łamanych opłatków. To piękny i wysmakowany teatralnie moment. Osoby w czarnych wyjściowych strojach składają sobie bezgłośnie życzenia, po tym do talerzy nalewany jest wigilijny barszcz, dźwięczą sztuce. Siódemka aktorów kolejno rozpoczyna wygłaszanie swoich monologów. A właściwie – monologów wewnętrznych. Mówione głośno, wyraźnie, nawet wyraziście. Im dłużej ich słuchamy, tym bardziej uświadamiamy sobie, że ich jakoś nie przebijają się przez rampę – że słyhać słowa, ale nie ma wypowiedzi, że kojarzy się znaczenia, ale nie można doszukać się treści. Coś tu jest nie tak. Umacnia się wrażenie, że wszystko, co miało dotrzeć do widza ugrzęzło gdzieś w wewnętrznym procesie myślowym aktorów. Monologi nie stały się rozmową z publicznością. Można mieć także pewne wątpliwości czy „spolszczenie” tematów monologów się powiodło. Policjant zaczął swą wypowiedź od swojskiego „kurwa”, bo jego ranne koleżanki wylądowały w bielskim szpitalu, ale kiedy w jego historii pojawił się wątek rewolweru znalezionej w szkolnej teczce, historia zaczęła być rażąco amerykańska i nieco absurda w polskim kontekście. Równie ciężko było podążać za dylematami przedstawiciela klasy średniej, który zmienić musiał zwykłą służącą na ekskluzywnego lokaja. Trudno uwierzyć, że rzecz miała miejsce w Polsce. Ale mniejsza o miejsce akcji, monologi nie przystawały także do wigilijnego czasu, świetny początek nie rozwinął się w kierunku tak ciekawie zapowiedzianym. Wielka szkoda, bo wykonana została spora praca, zrealizowane zostały konsekwentnie pewne zamysły, sceny nie były pozbawione ciekawej kompozycji, jak choćby w monologu pełzającej po stole kobiety. Tyle, że nawet opisane przez nią wytryśnięcie małych pajaczków z rany na szyi kochanka w trakcie ich miłosnego aktu – nie wzbudziło dreszczy. Tak naprawdę w pamięci pozostał jedynie trzask łamania się opłatkiem ze sceny początkowej.

**Zespół Teatralny FASKA** z Piotrówki (woj. opolskie, pow. strzelecki) zaprezentował komedię kostiumową Aleksandra Fredry *Gwaltu co się dzieje*. Opowiada ona o „Osieku, sławetnym mieście, gdzie to bywały rządy niewieście”. Wszystko jest na opak – kobiety przejęły władzę, wzięły rządy w swoje ręce a odziani w stroje kobiece mężczyźni, muszą spełniać dotychczasowe ich obowiązki: niańczyć dzieci, przędą, robią na drutach pończochy i chodzą na targ. Dzieje się tak do chwili przyjazdu Doręby, młodego zawadiackiego szlachcica, starającego się o

rękę pięknej Kasi, córki burmistrza. Z początku rodzic Kasi nie wyraża zgody, ale gdy Doręba obiecuje wyzwolić miasto z rąk i rządów kobiecych – zmienia zdanie. Bardzo zabawne przedstawienie, pełne humoru słownego i sytuacyjnego. Grane ostro, z lekkim przerysowaniem postaci, ale nie przekraczającym granicy wygłupu. Mamy zaplątanego w kiecki burmistrza, usiłującego zachować męską dumę i godność w obliczu krewkiej małżonki. Jest lizus Grzegotka, któremu strój kobiecy absolutnie nie przeszkadza, przeciwnie – czuje się w nim zupełnie dobrze. I Makary, sługa Doręby, spryciarz potrafiący znaleźć dobre wyjście z każdej sytuacji. Są dobrze ustawione sceny zbiorowe m.in. najazd kobiet dokonujących pogromu chłopów...

Wszystko toczy się w niewyszukanych ale funkcjonalnych dekoracjach, właściwych dla teatru amatorskiego. W tle namalowany zarys zamku i murów, z przodu kawałek płotu, jakieś kwiaty, stół z dwoma stołkami, Stroje zaś z lekka nawiązujące do mody XIX wiecznej, są dziełem własnym zespołu. Do tej stylizacji nie pasuje współczesna piersiówka, jak też okulary Doręby. W sumie prawie 50 minut wspólnej zabawy, bowiem i wykonawcy potraktowali swój występ „pół żartem, pół serio”.

**Portki**, komedię Józefa Pitoraka, pokazał **Amatorski Zespół Teatralny im. Fr. Maciōła** ze Skomielnej Białej (woj. małopolskie, pow. myślenicki). Jest to zabawna opowieść o lekko feministycznym charakterze, co w tradycji góralskiej staje się wydarzeniem obrazoburczym. Otóż – nie przywołując całej fabuły – gazda nie chciał zabrać swej żony na przejażdżkę z turystkami do Morskiego Oka. Powód? – nie pasuje do nich swym strojem, suknią prawie do kostek, serdakiem, chustką. Przyniosła by wstyd. Ta wraz z przyjacielem syna, uknuła intrygę. Przebrała się w „miastowe” ciuchy, odmieniając się nie do poznania. W pierwszej chwili mąż nie poznał swej żony. Kiedy jednak dotarło do niego, że to jego własna, ślubna, a do izby wchodzi sąsiad, usiłuje ją ukryć. Teraz wstyd przed swoim kumem za jej „miastowy” strój, wcześniej wstyd przed turystkami za to co tradycyjne w ubiorze. Oczywiście, konflikt zostaje zażegnany. Przedstawienie stoi świetną rolą żony. Zbudowała prawdziwą postać, pełną życia, energii; jest dowcipna ale też wzbudzająca czasami autentyczną nutkę współczucia. Do niej starają się dostroić pozostali wykonawcy – ciapowaty ale pełen ciepła Andrzej (kolega syna ze studiów), mąż, któremu się wydaje, że on rządzi w tym domu, kuzynka, którą się zapamiętuje za świetną etiudę z majtkami, kum z fajką plujący na świeżo wyszorowaną podłogę, czy epizodyczna Zosia. I przepiękna, chciałoby się powiedzieć, literacka gwara podkreślająca urodę przedstawienia. Jest jeden element do

poprawienia – powinien zostać wyraźnie rozwiązany wprowadzony wątek Andrzeja i Zosi.

**Koło Gospodyń Wiejskich** ze Sromowic Niżnych (woj. małopolskie, pow. nowotarski) przedstawiło interesujące widowisko obyczajowe *Nomowiny*. Akcja rozgrywa się w niedzielne popołudnie, kiedy to po sumie, do jednej z gospodyń przychodzą sąsiadki. W rogu izby babka bawi dziecko. Z kościoła przychodzi córka, która jest „przespanką” czyli panną z dzieckiem. Jest lekceważona przez większość domowników. Jej bezradność, niemożność wpływania na własny los, doznawanie moralnej presji – udziela się widzom. Wiarygodności zdarzeń dodaje piękny język, swoboda zachowań i obyczajowe niuanse - odnosimy wrażenie, że oglądamy nie widowisko sceniczne, ale fragment rzeczywistych zachowań w dawnej rodzinie wiejskiej. Dramatyzm oglądanych scen ulega znacznemu natężeniu, kiedy do mieszkania przychodzi „motyka”, czyli miejscowa swatka chcąc doprowadzić do ożenku Katriny z Wojtkiem, który ma dużo pola, ale jest kulawy, ślepy i głuchy. Dla matki oraz „motyki” niewiele znaczą łzy dziewczyny oraz argumenty w rodzaju: „czy koło takiego byście się położyły...?”. Perspektywa pozbycia się dziewczyny z domu oraz majątność konkurenta są wystarczającym powodem zdecydowanego łamania oporu dziewczyny. Po dłuższych utarczkach słownych, ostatecznie godzi się na ożenek, a na twarzach rodziny i swatki widzimy radość i ulgę z takiego obrotu sprawy. Przyjście Wojtka, jego wygląd, brak ogłady i zachowanie nie zmienia nastroju domowników ponieważ panującym zwyczajem stało się zadość. Katrina opuści dom, matka na której również ciąży moralne znamię, odzyska lepsze samopoczucie a życie potoczy się według utartych schematów. Ze względu na obyczajowe smaczki widowisko należy do jednego z ciekawszych sejmikowych przedstawień. Poprawić warto postać Wojtka - zarówno charakteryzację i kostium, jak i jego grę. Po wyeliminowaniu tej drobnej usterki widowisko zyska na autentyczności, będzie też bardziej przekonujące.

Początkiem przedstawienia **Znachorka Zespołu Regionalnego KORONKA** z Bobowej (woj. małopolskie, pow. gorlicki) jest zdarzenie rodzinne. Mąż nie może zasnąć, bo jego żona, tytułowa Znachorka, przyrządza zioła na następny dzień. Słyszac jego narzekania pyta poirytowana „Co chcesz?” „Ty wiesz, co!” – on na to, dopowiadając po krótkiej pauzie – „Mleka!”. I rzeczywiście napił się mleka. Następnie rusza lawina wydarzeń. Znachorka uwija się jak w ukropie, bowiem co chwilę ktoś przybywa z inną dolegliwością. Autentyczne receptury, prawdziwe sposoby leczenia – od ziół, poprzez odczynianie uroków, lanie wosku przez skrzyżowane patyki z miotły, po zabiegi chirurgiczne.

Szczególnie efektowne było nastawianie skręconej nogi. To niemal perfekcyjnie wykonana scena z i świetnie rozegraną kulminacją a na dodatek pełna realiów znachorskiego leczenia: był kijek święcony do włożenia między zęby by łatwiej znieść ból i łupki brzozone po zabiegu a także trzydniowe trzymanie nogi „u powały” jako zalecona rekonwalescencja. Pojawia się nawet środek radykalny – ziele „opętańca”, którego nie wolno przedawkować, ani łączyć ze spożywaniem alkoholu! Wszyscy grają wyraziście i ekspresyjnie – świetnie czują się na scenie.

Zawrotne tempo i natłok wydarzeń, barwne wiejskie typy to niewątpliwe zalety widowiska. Brakuje jednak kompozycji, rytmu: momentów wytchnienia, spowolnienia lub zatrzymania akcji. Zrozumiałe, że kiedy dysponuje się tak dobrym, licznym zespołem, nie można nie starać się, by każdy miał coś do zagrania. Tu wszakże jest tego grania tyle, że w pewnym momencie następuje przesyt – epizodów jest za dużo, kolejne niewiele wnoszą. Selekcja jest bolesna, ale warto pamiętać o powiedzeniu: „co za dużo, to nie zdrowo!”. Przedstawienie zρέcznie się zamknęło – spięte powtórzeniem dialogu ze sceny początkowej. Teraz dialog ten nabrał dodatkowego kontekstu i smaku: sfrustrowanego pozostawianiem w cieniu żony mężczyznę, poproszono o pomoc w trudnym cieleniu się krowy i ... został „zwierzęcym znachorem”. Triumfalnie wraca do domu, solidnie uraczony gorzałką. Kiedy się obudził, jego prośba o lecznicze mleko stała się w pełni zrozumiała.

\*

Komisja Artystyczna postanawia rekomendować do udziału w finałowym Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie następujące przedstawienia:

- **Kopidol** – Teatr NAUMIONY z Ornontowic,
- **Luli, luli** – Zespół JAMNICZNIKI z Jamnicy,
- **Portki** – Amatorski Zespół Teatralny im. Fr. Macioła ze Skomialnej Białej.

Po roku przerwy Sejmik powrócił w gościnne progi Bukowiańskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy”. Powrócił silniejszy, bogatszy – przyjechało 11 zespołów z 4 województw, wśród nich teatr z opolskiego, nieczęsto reprezentowanego. Widowiska, które pokazano, zasługują na słowa uznania, którego wyrazem jest liczba przedstawień proponowanych do udziału w finałowym Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej – aż trzech. Przyszłość więc zapowiada się dobrze. Tym bardziej, że gospodarze szczerze się cieszą z sejmikowej imprezy. Osobne, gorące podziękowania za ogromną pracę włożoną w przygotowanie organizacyjne i merytoryczne imprezy kierujemy do Dyrektora Antoniego Malczaka i pracowników Małopolskiego Centrum Kultury

SOKÓŁ w Nowym Sączu. Dziękujemy też Dyrektorowi Bartłomiejowi Koszarkowi wraz z pracownikami Bukowiańskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy” za serdeczną, niewymuszoną gościnność, zaś mecenasom i przyjaciołom za wytrwałe wspieranie imprezy. Zespołom i ich kierownikom – życzymy radości i satysfakcji z tego, co robią.

Komisja Artystyczna

Bukowina Tatrzańska, 3 lipca 2016 r.



**Komunikat**  
**Rady Programowej**  
**Sejmików Wiejskich Zespołów Teatralnych 2016**

Rada Programowa w składzie: Władysław Dubaj, Katarzyna Smyk, Lech Śliwonik (przewodniczący), Edward Wojtaszek, Jan Zdziarski – odbyła posiedzenie w dniu 5 lipca 2016 roku, po zakończeniu ostatniego planowanego w tym roku sejmiku.

Rada Programowa dokonała kwalifikacji spektakli do Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie (14 – 16 października 2016); decyzja podjęta została na podstawie obserwacji sejmikowych przeglądów oraz dokumentacji sejmików międzywojewódzkich. Zaproszono następujące zespoły i przedstawienia:

- Zespół „Korzenie” z Łaguszowa (woj. mazowieckie) - „Kusoki”
- Zespół Regionalny „Wesele Krzemienieckie” (woj. podkarpackie) - „Wiejskie wesele – dzień ślubu)
- Zespół „Kowlanki” z Kowali (woj. świętokrzyskie) - „Przędki”
- Zespół „Rumenok” z Hołowna (woj. lubelskie) - „Szmatnik”
- Zespół Ludowy „Jarzębina” z Paszenek (woj. lubelskie) - „Spór o spadek”
- Teatr Obrzędowy Lubominianki z Boniewa (woj. kujawsko-pomorskie) – „Testament”
- Regionalny Teatr Dramatyczny z Luzina (woj. pomorskie) - „Wesele kaszubskie”
- Teatr Zza Boru – z Zaboru (woj. lubuskie) – ABC czyli Ale Babski Cyrk”
- Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Ożarowa (woj. łódzkie) - „Oczekiwanie”
- Teatr Naumiony z Ornontowic (woj. śląskie) - „Kopidoł”
- Zespół „Jamniczanki z Jamnicy (woj. podkarpackie) - „Luli, luli”
- Amatorski Zespół Teatralny im. F. Macioła ze Skomielnej Białej (woj. małopolskie) - „Portki”

Rada Programowa – z uwagi na wysoki poziom artystyczny prezentacji – poleca gospodarzom XXXIII Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej, aby w razie niemożności udziału któregoś z zakwalifikowanych zespołów, wzięli pod uwagę następujące spektakle:

- Zespół Obrzędowy z Hańska (woj. lubelskie) - „Na jarmarku we Włodawie”
- Zespół „Pogodna Jesień” z Moniek (woj. podlaskie) - „Odwietki”
- Zespół Teatralny „Zbierańce” z Gościcina (woj. pomorskie) - „Gwiżdże w gminie Wejherowo“.

*Rada Programowa  
Sejmików Wiejskich Zespołów Teatralnych 2016*